

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Następca Bobrzyńskiego.

Jesteśmy pewni, że dr. Edwin Płazek, zamianowany wiceprezydentem krajowej Rady szkolnej, nie kwapił się do objęcia spuścizny po JE. profesorze Bobrzyńskim. Wywołana rezygnacją ostatniego powódź publicystycznych krytyk, sądów, wyroków, — olbrzymia masa faktów i komentarzy, które teraz dopiero wyszły na wierzch, wysoka temperatura polemiki, mnogość żalów, skarg, życzeń, pochodzących ze wszystkich sfer, warstw i klas społeczeństwa, ze wszystkich stron kraju, — świadczą, że kraj czuje głęboko zawód po ostatnim dziesięcioleciu, — a nawet uznając wszystkie postępy niezawodne, wszystkie ulepszenia, zamknął rachunek ostatniej dekady — z całą świadomością zawodu.

A ponieważ kraj doskonale wie, że i ile przy-
było szkół, nauczycieli, i wie, że jest ich więcej, wie doskonale, że przybyło sporo lepszych podręczników, ulepszenie organizacyjne niezawodne, wie, że ma-
szyna szkolnictwa funkcjonuje regulaminowo, więc jeżeli kraj ma uczucie niezawodne zawodu, którego nawet osobiście i partyjnie przyjazna ocena, reklama, nawet apoteoza nie potrafiły zatuszować, to suma błędów musiała przeważać. Dodać do tego, że kraj instynktowo czuje, że się spraw narodowej oświaty inaczej jąc musi, jeśli ma spełnić narodowy obowiązek.

Kraj niezadowolony ani ze stopnia inten-
zywności akcji na polu szkolnictwa, ani z tempa jej postępów, — co gorsza, — z ducha, jaki zbyt długo wiał po naszym szkolnictwie. Mniejsza, czy to były omyłki mimo dobrej woli, czy błędny system, wprowadzony z całą premedytacją. Nawet ci, co z najwyższą względnością dla trudności, z najsprawniejszym uznaniem dla postępów, oceniali ten system, musieli dojść do rezultatu, że kierunek był niefortunny, był partyjny, szkolnictwo narodowe dostało się w silne ręce człowieka, który cały system tworzył, żeby nagiąć szkołę, wielką wychowawczyń narodu, matkę narodowego charakteru przyszłej generacji — do poglądów, do celów stronnicych.

Spółeczne zasady, dogmata polityczne, narodo-
we, stronnictwa zaciążyły przeważnie na szkole.

A że była silna ręka, tęgi umysł, śmiałość woli, bezwzględność autokratyczna, że za prezyden-
tem Rady szkolnej stała długo zadowolona większość konserwatywna, szczęśliwa że ma swojego czło-
wieka, więc marka tej epoki wypaliła się na syste-
mie, na ciele nauczycielskim, na duchu młodzieży.

Po społeczeństwie przeszedł istny lęk: patrząc
na owoce systemu, na wpływ na nauczycielstwo
w karbach „silnego rządu“ z jego środkami rządzo-
nia, przymusu z jednej, faworyzacji, protekcji z dru-
giej — z jego tajną kwalifikacją, donosicielstwem,

baszostwem inspektorskiem, „absolutną racją“ bez
apelacji judykatury Rady szkolnej — patrząc na
wpływ na młodzież z drugiej, na zupełne zapoznanie
psychologii młodego pokolenia, jego potrzeb, odczu-
wania prądów czasu, na błędy stoszone pod względem
wychowania narodowego — powstała niebywała u nas
opozycja przeciw systemowi. Z tych błędów trzeba
szkołę ratować, a z nią przyszłą generację.

Pewnie, że jeszcze nieskrystalizowała się ani
krytyka, tym mniej pozytywne żądania. Wskazanie,
w czym błąd był i którejdy iść odtąd należy, nie łat-
we. Nie wszystkie zarzuty słuszne, wiele osobistych,
w krytyce partyjności systemu dużo partyjnej kry-
tyki, potępienia w czambuł lub zemsty.

W takiej chwili wybór następcy Bobrzyńskiego
był arcytrudny. Takiego, jakiego by kraj potrzebo-
wał, może nie było — pedagoga, urzędnika admini-
stracyjnego, człowieka nauki, obywatela i patrioty...

Rozebrać się w ogromie zadania, wyrozumieć
krytykę, stanąć niezawisłe wobec systemu i ludzi,
którzy ten system wprowadzili, których zastanie na
czele szkolnictwa, — wiedzieć, że się ma przed sobą
Sejm, a w nim rządzącą większość konserwatywną,
prezesa Rady szkolnej w namiestniku, a wyżej Wiedeń,
— i wiedzieć, że kraj rozgorączkowany, usposo-
biony krytycznie, wymagający, i czuć po obywatel-
sku, że tu chodzi o rzeczy wielkie, o ducha gene-
racji, że się ma w ręku największy instrument do-
robku sił narodowych, że każdy błąd to wielka na-
rodowa szkoda, — to pozycja nowego wiceprezy-
denta Rady szkolnej.

A znając jego przeznacny osobisty charakter,
jego głębokie narodowe poczucie, jego obywatelskość,
wiemy, że mu przed ogromem trudności niełatwym
być musiało przyjęcie odpowiedzialności i soko-
skiego urzędu.

Więc w tej chwili, witając p. Płazka na czele
komisji edukacyjnej, nie chcemy go jednym słowem
zniechęcać, ale też nie będziemy kłamać przesadnych
nadziei.

Trzeba przypuścić, że fala krytycyzmu, która
poszła ponad działalnością poprzednika, nie będzie
tylko negacją. Najwyższy czas, żeby z łona społe-
czeństwa podniosły się pozytywne żądania i życze-
nia. Doświadczenia lat zawodnych trzeba zużytko-
wać, z rekrimiacją skończyć, a zacząć — działać
lepiej.

Przegląd polityczny.

(Opinia europejska a hakata w Poznańskim. — Sy-
tuacja wewnętrzna Anglii. — Hiszpania, tamtejsze
kongregacje i polityczne sojusze. — Pałstamizm. — So-
jusz turecko-japoński. — Podróż Ibraim-beja. — No-

wy prezydent w Chile. — Argentyna. — Koweit. —
Sytuacja w Chinach).

(k. s.) Od pewnego czasu hakacie pruskiej sy-
stematycznie psują humor artykuły pojawiające się
w rozmaitych pismach, których autorowie bez wy-
jątku piętnują barbarzyństwo Prusaków, oświadczając
się równocześnie dla Polaków z wielkimi sympaty-
jami. Według informacji paryskiego korespondenta
Kuryera Poznańskiego, ministerstwo spraw zew-
ntrznych w Paryżu delegowało specjalnego urzędnika
dla zbadania stosunków polsko-pruskich, a minister-
stwo oświaty poleciło pewnemu wybitnemu uczonemu
wygłosić szereg prelekcji o tych stosunkach w *In-
stitut des sciences politiques*.

Co się tyczy ważniejszych pism zagranicznych,
to w kwestyi polsko-pruskiej bardziej wyczerpująco
pisały w ostatnich czasach następujące pisma wło-
skie: *Osservatore*, organ katolicki, który zamieścił
artykuł pod tytułem: „*La Polonia irredenta*“, dalej
La Tribuna, organ radykalny, *Corriere della Serra*,
pismo urzędowe, *Fanfulla*, *Avanti*, *Gazetta di Ve-
nezia* i w. i.

Z pomiędzy pism francuskich należy wymienić
Matin, *Journal des Débats*, *Goulois*, *Verite*, *Figaro*,
Echo de Paris i w. i.

Z angielskich następujące pisma zabierały
w ostatnich czasach głos w sprawie Polaków: *Times*,
Daily Mail i *St. James Gazette*. Pisma amerykań-
skie, które szczególniejszą żywią dla Polaków sym-
patyę, szwedzkie, holenderskie, hiszpańskie, rumuń-
skie, węgierskie pisały bardzo wiele o bezprzykła-
dnej orgii hakaty w Księstwie Poznańskim. Nawet
portugalskie dzienniki z *Novidades* na czele poświę-
ciły tej sprawie wiele miejsca.

— Społeczeństwo angielskie coraz bardziej za-
czyna nurtować niezadowolenie z obecnego rządu.
Głosy za natychmiastowym ukończeniem wojny odzy-
wają się coraz częściej, a pisma tak dotychczas spo-
kojne, jak ekonomiczny *Statist*, organ *City* zupełnie
stanowczo domagają się powszechnych demonstracji
w całym kraju, celem wyrażenia niezadowolenia z po-
wodu długiego trwania południowo-afrykańskiej wojny
i beczeczności rządu. Inicyatywę do tych demonstra-
cji powinny dać giełdy, banki i Izby handlowe, któ-
rych najżywniejsze interesy narażone są na szwank
wskutek postępowania rządu. Jeżeli *City* nie weźmie
na się tego zadania — powiada autor artykułu w *Sta-
tist* — to wojna przeciągnie się w nieskończoność,
kredyt i handel upadną, nastąpi bezrobocie, strejki
i robotnicze rozruchy.

I rzeczywiście obecna wewnętrzna sytuacja
w Anglii przedstawia obraz ruiny materialnej i mo-
ralnej. Nie mówiąc już o całkowitym prawie upadku
międzynarodowego znaczenia Anglii, potrzeba prze-
dewszystkiem podnieść monstrualny deficyt budżeto-

Na str. 9 i 10 tygodnik ruchu kobie-
cego: „Kobiety postępowe“, „Kongres postę-
powych Towarz. kobiecych w Berlinie“,
„Starość kobiet pracujących“, „Odziedzic-
cie, rasa i kształt ciała“, „Kobieta kom-
pozytorka“, „Świątynia piękności“, „Wizyta
w redakcyi“.

Fojleton: „Arne“ Björnstjerne'a-Björn-
son'a (ciąg dalszy).

„Popiel i Piast“.

Tragedya w 5 aktach Mieczysława Romanowskiego.

Tragedya Romanowskiego wprowadza nas w ten
sam świat legend i bają, na którym stanął Słowa-
cki w „Królu-Duchu“, „Lilli Wenedzie“ i „Balady-
nie“. Ale gdy geniusz Juliusza odtworzył przede-
wszystkiem czarowną powłokę zamierzchłych czasów,
Romanowski pokusił się o wydobyte realnego ich
wątku. Zmysł historyczny, ujawniony w tytu in-
nych jego utworach, ożywił bezkształtną, acz migo-
tliwą bryłę podań, mglistym baśniom nadał niejako
dotykalne kształty, oparł akcję nie na cudowności,
lecz na konkretnych wypadkach, kierując się wśród
bezdroży dziejowych w braku innego przewodnika
własną intuicyą.

Każde społeczeństwo w początkach swoich, kie-
dy kształtuje się dopiero przyszła jego postać, tężeje
wśród starć i doświadczeń ciężkich, ukrzepia się,
nabiera jasnego poglądu na swą misję ko-
sttem bole-
snych ofiar.

W „Popielu i Piaście“ tragiczna kolizya wyni-
ka z przeciwieństwa w zapatrywaniach władcy i na-
rodu na formę ustroju państwowego. Ambitny, ale
szlachetny pierwotnie Popiel dąży do wytworzenia
silnej monarchii absolutnej, i oto pierwsze zaraz jego
w tym kierunku usiłowania napotyka na stanowczy
opór ludu. Lackiej duszy nigdy samowładztwo kró-
lewskie nie mogło przysnąć do smaku; to też odje-
cie kmieciom prawa wiecowania staje się dla nich
kamieniem urazy i budzi żal do króla. W niemożności
pogodzenia tych dwóch tak sprzecznych kierunków,
tkwi źródło tragizmu; wszystko też, co później grozi
nas przejmie, wypływa bezpośrednio, lub przynajmniej
pośrednio z tego źródła.

Silne rządy Popiela nie samemu zresztą tylko
ludowi stają się nieznosne; potajemnie knowają prze-
ciw niemu na własną rękę także zawistni stryjowie,
a wróg Słowiańszczyzny, nadużywający godła Chry-
stusowego dla swych zaborczych celów, Niemiec roz-
pina sieć, by w mętach tem łatwiej sięgnąć po
połów. Ma zaś na dworcu Popiela silną podpórę
w samej królowej, Niemkini z rodu, którą znowu
nieustannie podszezuwa jej kapelan, Pater Fuchs.

W chwili właśnie największego niebezpieczeń-
stwa, wszystkie te sprzeczności zbiegają się i wywo-
lują groźny konflikt. U progu ziemi Lackiej gospodar-
ują krwiożerczy Germanie. Żóraw Zaodrzanin
przybywa do Popiela, błagając o pomoc — i król
nie ociąga się od udzielenia jej jak najrychlej, mimo
wszelkich zabiegów swej żony, Adeli, usiłującej go
powstrzymać. Tymczasem jednak niezadowolony spór
z kmieciami z jednej strony, a krecia robota stryjów
z drugiej, rzucają mu skalę pod nogi. Lud pod
przewodem „młodego bogom“ Piasta, postanawia bronić

prastarej instytucji wieców, a stryjowie czekają
tylko stosownej chwili, by króla sprzątnąć ze świata
i podzielić się jego posiadłościami. Nie może więc
liczyć na własne hufce, ale ma przecie Zaodrzan;
ich powiedzie przedewszystkiem przeciw Niemcom.

Oto są główne podwaliny tragedyi, objęte aktem
I, który jako ekspozycja wprowadza wszystkie czyn-
niki, mające udział w tragicznym później rozwią-
zaniu.

Co zaś najważniejsze, poznajemy w nim dokła-
dnie charakter bohatera, a także inni działacze
plastycznie występują przed naszymi oczyma.

Popiel zdobywa sobie nawet prawo do pewne-
go hartu i nie bez szlachetnych porywów. W innych
warunkach, wśród innych ludzi i zdarzeń urósłby
może na dobrodzieja i chlubę swego narodu. Czujemy
jednak, że fatum popełni go innemi tory. Za-
drażnięta duma, zagrożona egzystencja budzą w tym
lwie krwiożercze instynkty. Pokonanie wszystkich
opornych i zawistnych staje się dla Popiela jedyn-
nym celem, a srogość jedynym środkiem do celu.
Za pierwszą jego ofiarę los obrał wojewodę Miro-
sza; ginie on z rąk króla za to, że powstrzymuje
go od wyprawy przeciw stryjom, a namawia do od-
dania ich pod sąd wiecu. Konając, życzy swemu
mordercy, by ta krew nie zbudziła mścicieli... Pró-
żne życzenie! Jedna zbrodnia pociąga za sobą w na-
stępstwie dalsze; jak na równi pochyłej staczać się
musi wina z coraz większym impetem ku przepaści.

Zamordowanie Mirosza staje się punktem zwrot-
nym w doli Popiela. Poczucie winy wstrząsa całym
jego jestestwem. Równowaga królewskiej duszy za-
chwiana na zawsze. Ludzkie uczucia tłumi duma, a

wy, który rośnie zatważając mimo powiększonych dochodów państwowych. Według wiadomości, czerpanych z dzienników angielskich, dochody skarbu angielskiego wzrosły w ostatnich sześciu miesiącach o 100 mil. franków. Jeżeli zaś dodamy do tego dochód z podwyższonych podatków konsumcyjnych, to otrzymamy ze względu na rok poprzedni nadwyżkę w sumie przeszło 300 mil. fr. Wszystko to jednak nie wystarcza na pokrycie rosnących ciągle kosztów nie-szczęśliwej wojny. Kwietniowa pożyczka 1.500 mil. fr. wydana już prawie zupełnie, a wojna nie kończy się, lecz przeciwnie zaczyna się na nowo. Dzisiaj deficyt angielski za pierwszych sześć miesięcy b. r. wynosi 1.150 mil. fr. i nie ma nadziei, aby się przynajmniej na tej wysokości utrzymał. Dodajmy do tego podwyższone ogromnie podatki na cukier i węgiel, które grożą zupełnem zrujnowaniem tych dwóch najważniejszych gałęzi angielskiego przemysłu, a zrozumiemy, dlaczego dziś w Anglii tak niepodzielnie zapanało niezadowolenie z rządu i wątpliwość tryumfów Kitchenera.

— Znany dekret Gonsalesa o kongregacjach, wywołal w opozycyjnej prasie hiszpańskiej najróżnorodniejsze komentarze, które kulminują się w jednogłośnie oświadczeniu, że zakony nigdy nie pozwolą się traktować jako publiczne stowarzyszenia i pretensje rządu w tym względzie, będą sprawozdawały do absurdu za pomocą fałszywych spisów członków, podrabianych ksiąg kasowych itp. Trzeba przyznać klerykałom hiszpańskim, że są przynajmniej szczerzy!...

Politycy hiszpańscy zaprzatają sobie głowę rozmaitem kombinowaniem sojuszy, w które wejść winna Hiszpania, jeżeli ma zabezpieczyć sobie swe międzynarodowe stanowisko a z niemi, spokój i możność wewnętrznego odrodzenia. Początek do tej ważnej dyskusji, dał Hibson Goubler, który w madyrydzkim *Nuestro Tiempo* wydrukował głośny artykuł o współbieżności interesów angielskich z hiszpańskimi. Dla Anglii bowiem, dla której bezpieczeństwo Gibraltaru jest obecnie ważniejsze, niż kiedykolwiek, zupełna neutralność Hiszpanii jest ogromnie pożądana i znova na odwrót dla Hiszpanii, której granice są w znacznej większości morskie, przykłąż z taką potęgą morską, jak Anglia, jest również bardzo ważną. Artykuł Goublera należy uważać za odpowiedź daną Silveli, który w *La Lectura* oświadczył się za sojuszem z Francją.

Agitacja przeciw dekretowi Weilera, ministra wojny, o poborze 80.000 rekrutów, zaczyna się pożądanym uwieńczeniem skutkiem, sam bowiem minister Weiler przyznał rację oburzonemu ojcom i obiecał przedłożyć Korteżom nowy projekt zmniejszonego kontyngentu rekruta.

— Agitacja panislamizmu pod orędownictwem samego sultana, rozgorzała obecnie na dobre. Wysyłani do wszystkich krajów muzułmańscy ulemowie otrzymali kategoryczny zakaz, wchodzenia w jakiegokolwiek stosunki z przedstawicielami europejskiej prasy, wskutek czego Europa nie wie, co powtórną misję do Japonii, którą po Ewerze-paszy objął książę krwi i stryjeczny brat egipskiego kedywa Ibraim-bej. Dostojnik ten przejechał przez Indye, Chiny i Japonię, doznając wszędzie entuzjastycznego przyjęcia ze strony muzułmańskiej ludności, której propagowana bardzo ener-

gicznie idea braterstwa wszystkich wyznawców Mahometa pod egidą sultana, jako następcy proroka, bardzo przypadła do smaku. Przyjęcie Ibraim-beja w Tokio, było bardzo serdeczne. Sam Mikado podejmował tureckiego gościa w swojej rezydencji, a rezultatem tych czułości ma być oryginalny japońskoturcki sojusz religijny i ogłoszenie w Japonii islamu religią panującą.

Korespondent *Osmanty* omawiając tę sprawę, zaznacza wprawdzie, że w powyższych pogłoskach jest wiele przesady ulemów, z drugiej jednak strony dodaje, że na dnie ich leży także dużo prawdy.

— Ostatnie wybory prezydenta z Chile zakończyły się zupełną porażką klerykalnego kandydata Muiltigo, który otrzymał tylko 83 głosów wobec 184 danych liberalnemu kandydatowi Riesco. Jest to dla klerykałów, którzy w czasach swoich rządów zrujnowali Chile, bardzo dotkliwa nauczka, bo po obecnej klęsce trudno im już będzie odzyskać chociażby część tych wpływów, które utracili.

Nowego prezydenta oczekują bardzo ważne sprawy, które będzie musiał bezzwłocznie załatwić. Przedewszystkiem chodzi o wprowadzenie napowrót monety złotej w miejsce obecnej papierowej i o załatwienie takich międzynarodowych politycznych kwestyj, jak ułożenie stosunku do Boliwii, Peru i Argentyny. Wszyscy są przekonani, że gabinet zostanie złożony wyłącznie z liberałów.

W Argentynie postanowiono powiększyć budżet wojskowy na 12 mil. pesów, a to w celu podniesienia stałego kontyngentu wojska z 5 do 14 tysięcy ludzi.

— *La Gazetta os Noticias* w Rio Janeiro donosi, że książę August Saksoński, jeden z pretendentów do tronu brazylijskiego, proponuje rządowi republiki formalne zrzeczenie się swoich praw za cenę półtora miliona funtów szterlingów. Brazylijscy monarchiści zapewnijają jednak, że ani córka, ani żona cesarza Don Pedra II. nie upoważniły Augusta do tego rodzaju propozycji.

— Osłabiona Anglia nie była w stanie podtrzymać dłużej swoich pretensyj w Koweicie i zgodziła się na zwierzchnictwo sultana nad Koweitem. *Frankf. Ztg.* dowiaduje się nadto, że rząd angielski zgodził się również na przedłużenie kolei bagdadzkiej do Koweit, pod warunkiem, że wojska tureckie nie posuną się bliżej ku niemu. Przytem jednak oświadczone w Londynie kategorycznie, że nie dopuszczają do tego, aby jakie inne państwo zajęło Koweit.

— *Echo de Chine* widzi przyszłość Chin w bardzo ciemnych kolorach. Jeden z współpracowników wspomnianej gazety miał sposobność widzieć list pewnego wykształconego Chińczyka, pisany do przyjaciela w Szangaju, w którym tenże zupełnie bez ogródek twierdzi, że w Pekinie niebawem rozpoczyna się znowu antieuropejskie rozruchy, skierowane tym razem głównie przeciwko Niemcom, których wojska więcej wyrządziły szkody Chińczykom, niż inne mocarstwa razem wzięte (!).

Co się tyczy powrotu cesarza do stolicy, to wszystkie pogłoski w tym względzie uważać należy za fałszywe z gruntu. Dyplomacya chińska mydli niemi oczy Europie, a w rzeczywistości jest bardzo prawdopodobnem, że cesarz już wcale do Pekinu nie wróci. Szybkość, z jaką wojska europejskie opuszczały

Na pobojuwisku pozostaje zwycięzca: lud, który samowładczy zamach odparł, twardo stojąc przy tradycji przy prawach swoich. Tragedya kończy się nie w kurzawie krwi, nie wśród szczyku oręża, lecz na bloniu wiecowem, gdzie lud koroną, spadłą z głowy Popiela, przyozdabia skronie bogobojnego Piasta.

Tak więc bierna i cicha, lecz zarazem wytrwała, nieugięta dusza chłopska, zabłysła w majestacie, który łagodnym światłem swoim wnosi do okna widza ukojenie, pozwala mu odetchnąć po pełnych grozy obrazach.

Dzieje to się wprawdzie ze szkodą dla jednolitości całego toku, ale konieczne było dla uwydatnienia myśli autora tem bardziej, że skutkiem silnego wysunięcia Popiela na front całej akcji pozostaje Piast aż do tej chwili niemal w półcieniu, a z nim także idea, uosobiona w tej postaci, nie mogła ujawnić się dość wyraźnie.

Jako pierwsze — i jedyne niestety, bo innych nie zdołał już poeta ukończyć — dzieło sceniczne Romanowskiego, nie jest „Popiel i Piast“ wolny od usterek, zwłaszcza w budowie, mimo wszelkich jednak błędów zajmuje w naszej literaturze dramatycznej chlubne miejsce, zaliczony do najwybitniejszych naszych tragedyj.

Jest w niej szczerść i siła ogromna; legenda przyoblokła się w kształty żywe, a czar słowa porywa i upaja serce. I co jeszcze bardziej sympatycznem czyni nam to dzieło w danej chwili — to dziwna zbieżność hasła współczesnych z niejedną myślą, wyrażoną w tragedji.

Nie wątpić też, że odczuje ją publiczność równie żywo, jak żywo widział swe postacie i odczuwał ich dusze autor.

w. i.

Pekin, zrobiła bardzo złe wrażenie. Chińczycy wyobrażają sobie, że „białe dyabły“ musiały się czegoś przestraszyć. Nie potrzeba dodawać, że okoliczność tę wyzyskują szwiniści chińscy i wrogowie cywilizacji europejskiej, których siła w Chinach nie jest jeszcze tak mała, jak o tem zapewniają europejscy dyplomaci

Przytułek św. Hieronima.

Głośny spór o przytułek św. Hieronima w Rzymie został — jak wiadomo — załatwiony pomyślnie. Sprawa hospicyum św. Hieronima *dei Schiavoni* nie schodzi jeszcze z pola dyskusyj dziennikarskich, choć już została załatwiona pomiędzy Austrią a rządem włoskim. Rząd włoski, tj. ministerstwo spraw wewnętrznych, oddało hospicyum ambasadzie austriackiej przy Kwirynale, ta zaś doręczyła je ambasadzie przy Watykanie, w osobie hr. L. Starzeńskiego; tym sposobem drugi ródca ambasad austriackiej przy Watykanie, hr. Coronini, mianowany został administratorem hospicyum, zanim Watykan i jego pełnomocnik w tej sprawie, kardynał Serafini Vanutelli, wejdą w niezaprzeczone posiadanie instytucji. Bo Dalmatyńcy odgrają się ciągle, że proces wytoczą. Tutejsze ambasadzie austriackie korzystają z prawa eksterytoryalności, więc Dalmatyńcy muszą wytoczyć proces Austrii czy Watykanowi — w Austrii.

Bula papieska *pro Slavorum gente* będzie więc wykonana, ale przekształcenie hospicyum na seminarjum kroackie (o co właśnie Dalmatyńcom chodziło) nie przyjdzie do skutku, chyba w roku przyszłym.

Rząd włoski okazał w całej tej sprawie wiele taktu i pojednawczego usposobienia wobec Austrii, ale za to należy się spodziewać gwałtownych interpelacji w parlamencie, po jego otwarciu, przeciw temu zakończeniu sprawy.

Polacy mieli także swoje hospicyum, przy narodowym kościele św. Stanisława biskupa, w ulicy *delle Botteghe oscure*, założone przez kardynała Hazyusza, z pomocą funduszów, udzielonych przez Annę Jagiellonkę i króla Stefana Batorego. Hospicyum to niby do dziś dnia istnieje, ale jest we władaniu, razem z kościołem św. Stanisława, ambasadą rosyjskiej, uwierzytelnionej przy Kwirynale. Od czasu do czasu trafi się tam przybysz ubogi, najczęściej chłop z Królestwa Polskiego, czy Litwy, który znajdzie pomieszczenie bezpłatne w starym budynku i nawet małą zapomogę pieniężną, ale z tem wszystkiem polskie hospicyum zatraciło dawny charakter.

Po ogłoszeniu pierwszego jubileuszu w roku 1300 przez Bonifacego VIII, pomiędzy połową XIV. wieku i końcem XVI. stulecia w Rzymie powstało mnóstwo takich hospicyów — przytułków dla pielgrzymów: Czesi, Szwedzi, Irlandczycy, Hiszpanie, Portugalczycy, Polacy, Węgrzy, Ormianie, mieszkańcy Lotaryngii, Francuzi, Słowacy, Dalmatyńcy, Sabaudejcy, Neapolitańczycy, Niemcy, Włosi z rozmaitych dzielnic itd., wszyscy mieli swoje oddzielne, narodowe przytułki. Niemcy mieli ich nawet kilka, według dzielnic, z jakich pochodzili. Z czasem jednak powstał w Rzymie wielki, ogólny szpital dla pielgrzymów i wtedy hospicya narodowe straciły po części swoje przeznaczenie, a z biegiem czasu większa ich część została zwinietą.

Równocześnie przynosi *Kuryer Warszawski* korespondencję z Rzymu (pod d. 7. b. m.), w której czytamy:

„Ze sprawą tą łączą tutaj aresztowanie wczoraj anarchisty Dalmatyńca, przybyłego przed dwoma dniami do Rzymu, w celach podejrzanym. Prawdopodobnie Glavinowicz (bo tak się nazywa ów młody człowiek) planował zamach morderczy na kardynała Rampollę i zaczął się już nawet rozglądać w Watykanie, gdzie zwiędził w tym celu to, co jest dostępne, to jest łożo Rafaela i niektóre kurytarze, przytykające do nich, jako przedwstępne studia już nie w celach artystycznych. Na szczęście policja austriacka uprzedziła policję włoską, która schwyciła ptaszkę zaraz na wstępie, znalazłszy przy nim tylko brzytwę, osadzoną w drzewcu, jako narzędzie mordercze.

Epilogiem do tej sprawy „San Girolamo“ będą zapewne gwałtowne interpelacje w parlamencie włoskim, charakteru na polu iredentystycznego, na polu liberalnego, skierowanego przeciw Stolicy apostolskiej“.

Rudolf Virchow.

W pełni sił umysłowych, pełen młodzieńczej rzeźkości obchodzi słynny uczony ośmdziesiąt rocznicę urodzin.

Jeżeli nauka medycyny, jeżeli higiena, jeżeli poglądy, które przeobraziły nasze pojęcia o zdrowiu i chorobach, o tajemnicy życia organizmu, jeżeli cały wspaniały ten gmach dobroczynnej dla ludzkości wiedzy służy dziś skutecznie zdrowiu setek tysięcy, chroni miliony od chorób, to trzeba sobie uprzytomnić, że przez 60 lat przy tym warsztacie dla postępu medycyny stał Rudolf Virchow.

Materye wełniane, flanele, barchany, poleca ostatnie nowości MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie wysyłam

Lwów, hotel George'a.

Jest on dzieckiem czasu, który dał światu najgenialniejszych przyrodników, przyrodników, których prace stały się wprost przełomowymi dla postępu wiedzy, dla poznania przyrody.

Nie potrafimy sobie dziś przedstawić, iż był czas, w którym medycyna nie stanowiła ścisłej nauki w dzisiejszym słowa tego pojęciu, że teologia i filozofia zaciemniały zrozumienie procesów życia, że choroby przypisywano humorom i sokom, jak to nie-raz dziś jasno tłumaczy pokątny znachor, a świat organiczny oddzielony był przepaścią nie do przebycia od organicznego.

A przecież tak było aż — do Virchowa. Medycyna była nieuporządkowanym kompleksem zjawisk zdrowia i chorób, bez związku z chemią, fizyką i biologią, dopóki nie pojawiły się prace Virchowa i jego słynne: „*omnis cellula e cellula*“), patologia cellularna, nauka o komórkach organizmu.

Komórki są elementami każdego organizmu, tak zwierzęcego, jak i roślinnego, komórki są podstawą życia, one kryją tajemnicę siły życiowej, a zjawiska żywej komórki zależą od praw mechaniki, fizyki i chemii.

Sila życiowa jest rezultatem procesów fizykalnych i chemicznych.

„Choroba — mówił Virchow jeszcze w roku 1849 — nie jest czemś obcym, wkraczającym w organizm, ale także jest życiem w innej formie, wywołanej zmianą zewnętrznych warunków“.

Trzeba sobie uprzytomnić, że słowa te pisał Virchow w czasach, gdy uznawano ścisłe granice między wytwornym zjawiskiem życia, a tak zwaną materią martwą, gdy ani na chwilę nie budziła się myśl, iż dumny człowiek mógłby być bratem — potomkiem pogardzonego zwierzęcia. Nieznacznie dopiero podważały nowe badania i twierdzenia St. Hilaire'a i Lamarcka scholastyczno-dogmatyczny światopogląd, a Darwin w cichości dopiero przygotowywał rewolucję umysłów swoim dziełem: „o pochodzeniu gatunków“.

To też nie dziw, że Virchow stanął w ognisku walki zaciętej z obrońcami starych pojęć, walki, pełnej zaciętości, nienawiści i pogardy; walki, która doprowadziła do zwycięstwa nowej prawdy o życiu, o komórkach, o powstaniu chorób i której rezultatem była prócz strony duchowej i doniosła materyalna — nowoczesna medycyna i higiena.

Dla medycyny praktycznej położył Virchow olbrzymie zasługi, nie dziw więc, że w dniu 80 rocznicy 13 października 1901, republika wiedzy i nauki całego świata ślała mu życzenia i oddawała hołd prawdziwie monarszy.

Jeśli dziś słyszymy tyle o higienie i widzimy rozliczne usiłowania w kierunku higieny społecznej, zapobiegania chorobom, to w pierwszej linii zawdzięczyć należy Rudolfowi Virchowowi, który wykazał, jakie warunki sprzyjają szkodliwym dla zdrowia przemianom życia komórek ludzkiego ciała — tego państwa o milionach zszeregowanych o rozmaitych funkcyjach elementów życia. Studiował on warunki życia mas ludu i wystąpił dla zbadania tyfusu głodowego w r. 1848 w górnym Śląsku, zajmował się epidemią nie tylko jako medyk, ale jako

*) Wszystkie komórki z komórki.

socjolog, zestawiając wszystkie społeczne i etyczne warunki życia nędzarzy. Jego krytyka społecznych stosunków nie podobala się u góry i usunięto go z profesury w Berlinie, powołano go napowrót w 14 lat później z Würzburga jako zwyczajnego profesora anatomii patologicznej, przy której to katedrze pracuje po dziś dzień.

Umysł jego, skierowany na naukowe i praktyczne cele „badań nad człowiekiem“ jako osadnikiem, dalej w „zdrowotności publicznej“ nad człowiekiem jako gatunkiem, zajęty jest także od lat 30 pracami nad człowiekiem jako „rasą“ i pracami nad człowiekiem pierwotnym pra-protoplastą dzisiejszego.

Nauka „antropologii“ przedstawia dziś wiedzę ścisłą, zdobyła ona pewne metody badań i wnioski jej i twierdzenia są przekonujące. Uporządkował ją i wyprowadził do tej wyżyny Rudolf Virchow. Z nazwiskiem słynnego tego męża łączy się dla nas Polaków pamiętny epizod w parlamencie niemieckim, gdy Virchow, jako poseł, wystąpił ostro przeciw Bismarkowi w sprawie układu z Moskalami, skierowanego do ubezwładnienia ruchu powstańczego 1863 roku.

(ch...)

Przemówienie prof. Romana Dzieślewskiego,

rektora Szkoły politechnicznej, przy uroczystym otwarciu roku akademickiego 1901/2, dnia 14 października b. r.

3

(Dokończenie).

Byłoby to z pewnością dzieło techniki w wielkim stylu, imponujące ogromem zakładów i przyrządów do tego potrzebnych, ogromem pracy mechanicznej, na odległość przenoszonej; byłoby przeciwstawieniem do tej maleńkiej pracy, przesyłanej na olbrzymie odległości, jakiej potrzeba na naciśnięcie ryłka, aby pozostawił wkłóśkę na pasku papierka wszystkim nam znanego przyrządu Morsego. Postępy, jakie elektrotechnika w tej dziedzinie t. j. telegrafu i telefonu zrobiła, są wprost olbrzymie. Telegrafować można dziś przeszło 1500 słów na minutę i rysunek subtelny. Telefonować na bardzo znaczne odległości i głos przechowywać. Równocześnie można po jednym drucie przesyłać kilka depesz a nawet porozumiewać się bez użycia drutu jako przewodnika elektryczności. Telegrafia powietrzna osiąga odległości 500 km.

Zastawianie elektryczności, które szkicowo tutaj przedstawiłem, przyczyniają się niewątpliwie w wysokim stopniu do rozwoju przemysłu i handlu bądź to bezpośrednio, bądź pośrednio. A że przemysł i handel są odwiecznym źródłem dochodu i nie raz stanowią wyłączne bogactwo narodowe, przeto zdaje mi się, że będzie interesujące, przedstawić tutaj kilka cyfr, które dadzą obraz o wzroście i wielkości zasobów materyalnych, włożonych w zakłady elektrotechniczne.

Werner Simens pisze w swych pamiętnikach, że założywszy warsztat telegraficzny w roku 1847, płacił 300 talarów czynszu. Mechanik Schuchert w roku 1873 w Norymberdze pracował w warsztacie o dwóch oknach bez pomocników. Oto kolebka światowego przemysłu elektrotechnicznego. Dziś obie

firmy zatrudniają po 300 inżynierów; 150 urzędników administracyjnych i po 6000 robotników. Około roku 1890 mniej więcej były już 4 fabryki w Niemczech o kapitale 20 milionów mr. Obecnie jest ich około 20 o kapitale 400 milionów mr. Do tego doliczyć należy jednak dalej kapitały banków, które z fabrykacją nie mają wspólnego, ale zajmują się tylko finansowaniem przedsiębiorstw elektrotechnicznych. Udział tych banków wynosi 280 milj. mr. Doliczmy do tego dalej wartość kapitału, inwestowanego w koleje elektryczne 460 milj. mr. a nadto wartość prywatnych zakładów 120 milj. mr., to otrzymamy 1260 milj. mr. jako kapitał, włożony w inwestycje elektrotechniczne w Niemczech. W ten sam sposób licząc, otrzymamy wysokość kapitału, zaangażowanego w przedsiębior. elektrotech.: w Anglii na 500 milj. mr., Francji 750 milj. mr., Austrii, Włoszech, Hiszpanii i Szwajcarii razem 700 milj. mr., Rosji, Szwecji, Norwegii, Danii razem 250 milj. mr. a w Kanadzie i Ameryce południowej 2.250 milj. mr., otrzymamy razem 6 miliardów marek. Z tego wyliczona jest telegrafia i telefonia. W stosunku do tych ogromnych kapitałów rosną też nowe przedsiębiorstwa. Niemcy np. posiadały w roku 1900 652 elektrowni i 99 kolei o długości 4.250 km. a 6.600 wagonów. (Dla porównania tylko zaznaczam, że całe Austro-Węgry mają tylko 230 km. kolei a więc dwudziestą część). Powstają te przedsiębiorstwa w przeciągu zaledwie kilku lat. Nie dziw, że ten niebywały okres ruchu elektrycznego zmusza inne działy produkcji technicznej do gorączkowego współdziałania. Oprócz bowiem samych maszyn, motorów i aparatów elektrycznych, na które do roku 1900 zgłoszono 10.011 patentów a udzielono 3.822, potrzeba także motorów parowych, wodnych, potrzeba szyn, wagonów i t. p. Tak np. w samych Prusach w roku 1891 było tylko 800 maszyn parowych na siłę 40.000 koni wyłącznie do celów wytwarzania prądu. W ciągu 8 lat przybywa 2.000 maszyn parowych o sile 220.000 koni dla tego samego celu. Podobnie ma się rzecz z produkcją szyn, wagonów i t. d.

Ale ten gorączkowy ruch, który do normalnego stanu wraca, pozostawił jednak także i trwały wpływ na wiele działów techniki, niektóre wyrwał z uspienia i pchnął naprzód, lub zwrócił w zupełnie innym kierunku, wogóle pozostawił po sobie ślady olbrzymia. I tak n. p. budowa motorów parowych doznała przewrotu przez wprowadzenie maszyn szybko idących i maszyn bardzo wielkich.

Gdy maszyna 1000 konna precyzyjna przed mniej więcej 15 laty była podziwiana w jednym lub dwu egzemplarzach na wystawach światowych, to dziś maszyny po kilka tysięcy koni są na porządku dziennym. Jednostki elektryczne berlińskiej mają po 4000 koni.

Metropolitan Street Railway Company w Nowym Yorku ma jednostki po 7500 koni. To samo da się powiedzieć o olbrzymich turbinach przy elektrycznych przeniesieniach siły. Turbiny przy wodospadzie Niagary mają po 5000 koni. Aby budować te kolosy, trzeba nowych maszyn do wykonania i obrobienia części kolosów, stąd wpływ dalszy na fabryki maszyn roboczych. Ponieważ w budowie maszyn elektrycznych używa się ze względu na pewne

Somo - Sierra

Wacława Gąsiorowskiego.

(Odczyt w Poznaniu).

2

(Ciąg dalszy).

Armia podniosła się na nogi. Żołnierz ostatnie ją czynić przygotowania. Stara gwardya uroczyste wdziawała mundury i krzątała się gorączkowo.

Większy atoli jeszcze pospiech panował w trzecim szwadronie szwoleżerów, który dnia tego z kolejnego porządku miał pełnić służbę przy cesarzu. Adjutant sztabowy przebiegał w szwoleżerach, lustrował kompanie, że ledwie 120 ludzi w szwadronie zostawił. Kwaśno przyjmowano zarządzenie adjutanta, lecz na protesty czasu nie było, cesarz już stanął na linii pikiet.

Aż naraz warknęły bębny, trąbka zagrała krótko, chrapliwie.

Bateria Senarmonta ryknęła ponuro, a w ślad za nią padły pierwsze, beładne strzały tyralierów.

Góry milczały, połyskując dumnie swym skalistym, szklistym pancerzem i tonąc w mgłach.

Za czwartą salwą Senarmonta, Guadarrama plunęła żelazem. Huk przeraźliwy, pomnożony przez echa górskie, wstrząsnął powietrzem. Don Benito San Juan czuwał.

Kule armatnie pruły opary i darły zasłony. Dziewięćdziesiąty szósty pułk ruszył środkiem wprost ku wązowi, dźwigając pęki faszyny.

Armaty grały coraz szybciej, coraz zajadlej. Piechota hiszpańska razila ołowiem. Pułk 96 stopniał w ogniu, każdy krok znaczył krwawymi strugami, aż zdołał rzucić pęki faszyny w rozwarłe szeroko brzegi rzeczki.

Faszyna spływać zaczęła, szarpana wartkim nurtem, lecz tuż za nią jęły się staczać ciała ludzkie.

Pułk osłabł. Jeszcze więc się próbował, raz jeszcze zdobył się na rotowy ogień, lecz zasypyany żelazem, cofnął swoje strzepy. Za nim już stał drugi pułk, za drugim trzeci, czwarty. Tyralierzy coraz zacięcej razili stojących na stokach gór Hiszpanów. Ci cofnęli się za wierzchołki.

Cel zniknął dla tyralierów. Wąwóz i góry jęły się stalowymi lufami karabinów i groźnymi paszczami armat.

Pułki piechoty szły. Szły ponure, milczące. Szły, rozumiały, że na zgubę pewną idą, że zanim zdołają do skał dotrzeć, armaty nieprzyjacielskie zdziesiątkują ich, zmiażdżą.

Rozkaz.

Marszałek Viktor zsiadł z konia i stanął na czele dziewiątego pułku, maszerującego na lewe skrzydło, generał Semele z przeciwnej strony wiódł pułk dwudziesty czwarty. Wodzowie pierwsi wdarli się na najbliższą stojącą skałę i usiłovali pociągnąć za sobą żołnierzy — atoli góry bluznęły gwałtowniejszym jeszcze potokiem kul...

Żołnierzy francuscy mieszały się i jak fala morską, rozpadająca się u podnóża rafy — rozprysnęli się w beładne kłęby, a cofnęli się w nieładzie.

Rozkaz.

Viktor nowy pułk zagrzewa. Dywizya Ruffina posuwa się na czoło. Już dopaść zdołała pnącego się ku górom tarasu, już kilkunastu żołnierzy skryło się za zębami skał, gdy znów grad stalowy stoczył się ku dywizji, pierwsze szeregi zmiotł, drugie potargał, trzecie zmieszał!...

Rozkaz.

Bębny warczą zajadle. Co chwila z huku armatniego dobywa się rozpaczliwa komenda:

— Szlusuj!

Kolumny zwierają się posłuszne i uikną w oczach.

W baterji Senarmonta już dwa działa umilkły, zdemontowane przez Hiszpanów.

Bonaparte siedział zadumany pod drzewem jak gdyby wsłuchując się w huk armat. Od czasu do czasu podnosił wzrok i mierzył badawczo przeżących się przed nim ordynansów i adjutantów, którzy urywaniem zdaniami raportowali przebieg bitwy.

Raporty brzmiały jednakowo.

— Pułk zdziesiątkowany! Dostępu nie ma! Ogień zabójczy.

Napoleon szarpnął niecierpliwie trzymaną w dłoni rękawicę.

— Montbrun — rzucił ostro. — Wysłać mi rekonesans w góry przed linię, niech pochwyli języka!

Montbrun skinął na stojącego w pobliżu Dziewanowskiego. Rozkaz wnet dosięgnął szwoleżerów. Niegolewski ruszył na czele pół plutonu Wasilewskiego.

Do Napoleona tymczasem dopadł młody adjutant artylerji.

— Najjaśniejszy panie — zawołał. — Trzecie działo zdemontowane!...

Napoleon wskoczył na siodło i poewalował ku górom, Bessière, Montbrun, Duroc, de Segur i orszak ordynansów i adjutantów dosiadł koni. Za nimi postępował szwadron służbowy szwoleżerów, prowadzony przez Kozielnickiego.

Bonaparte minął idące do ataku pułki piechoty i zatrzymał się dopiero na szerokiej płaszczyźnie, zasłanej ciałami poległych.

Napoleon badał pozycję. Rozproszone nieco mgły odsłaniały już widok na ciemną gardziel wąwozu Somo-Sierry, z głębi którego artylerja hiszpańska sypała zabójcze pociski.

Młode Wino

(Moszcz dalmatyński słodki)

Braća Didolić

SKŁAD WIN

recepta

7759

Łódź, Czarnieckiego 3.

własności magnetyczne leżny stalowej zamiast zwykłego żelaza kiego, przeto dla tych ogromnych części składowych kołosów musiały powstać nowe działy hutnictwa. A ileż to popłochu narobiła elektrotechnika n. p. w gazownictwie na korzyść tej gałęzi techniki. Powątpiewać należy, czy mieliśmy dzisiaj światło Auer'a, gdyby nie elektrotechnika. Silne światło elektryczne wywołało też zapotrzebowanie silniejszego gazu. Inż. Oechelhauser, dyrektor generalny tow. dessau-skiego, konstatuje, że od r. 1871—1883 podniosła się konsumpcja gazu w dziewięciu niemieckich miastach, które posiadają elektrycznie, o 49 proc. a od roku 1883—1896 o 63 proc. Obawa przed chylnością, jaką ewentualnie można osiągnąć przy lokomocyi elektrycznej, pobudziła konstruktorów lokomotyw parowych do rewizji konstrukcji lokomotywy i do wykształcenia jej do tego stopnia, na jakim budowa lokomotyw pociągów dziś stoi. Zastosowanie elektrotechniki w górnictwie n. p. zupełnie stosunki eksploatacji kopalni zmieniło.

Elektryczne oświetlenie, przewożenie materjałów w kierunku poziomym i pionowym, pompowanie wody i przewietrzanie kopalni jest ogólnie w postępach kopalniach wprowadzone. Ale co ważniejsze, że za pomocą elektryczności można nawiercać i naciąć skałę kilkaset metrów pod poziomem, to czego ani za pomocą pary, ani powietrza, ani wody, uskutecznić racjonalnie nie można.

W wielkich hutach, wszędzie, gdzie spojrzeć, używa się elektryczności, co mieli sposobność oglądać tego roku słuchacze naszej szkoły w Krompach na Węgrzech.

Elektryczność zaczyna coraz większą rolę odgrywać w rolnictwie. Ostatnie dwa lata dają już obfitych materjałów doświadczenia i pewność, że opłaci się zakładać elektrycznie dla większych obszarów rolnych, dla celów orki, młocki i potrzeb gospodarstwa domowego.

Na tych kilku rysach szkicu, który zamierzylem podać, poprzestać muszę.

Nie wyczerpałem przedmiotu nawet szkicowo. Z tego, co tutaj jednak powiedziałem, wnosić można, jak wielką rolę odgrywa elektrotechnika w podniesieniu produkcji przemysłowej i handlu wogóle, a przez to, jak wiele przyczyni się ona może do podniesienia realnego bogactwa ogółu. Ale i dla cierpiącej ludzkości, dla tej ludzkości, która pozbawiona jest tak często bogactwa zdrowia, okazuje się elektryczność bardzo zbawienną. Ostatnie zdobycze nauki zwłaszcza, a mianowicie odkrycia Röntgena pospół z dawniej znanymi własnościami elektryczności dostarczyły lekarzowi samemu obfitych źródeł do badań leczniczych, a wspólnie z techniką do obmyślenia całego szeregu przyrządów leczniczych.

Niemniej poważnie zajmuje elektryczność dziś prawnika. Pomijając ustawodawstwo elektrotechniczne, które ze strony prawników wymaga bądź co bądź chociaż powierzchownego zaznajomienia się z przedmiotem ustawy, stanowi kradzież elektryczności przedmiot teoretycznych studiów najcięższych prawników. Nie ulega wątpliwości, że można sobie przywłaszczyć cudzą energię elektryczną. Ze stanowiska prawnego przedstawia się ta sprawa jednak nie tak pojedynczo. Definicja kradzieży w wielu kodeksach karnych wymaga, aby przedmiot kradzie-

ży był ruchomą rzeczą. Elektryczność nie jest jednak ruchomą rzeczą. Stąd kradzież elektryczności nie podpada pod paragraf, obejmujący kradzieże, nie jest karnie ścigana, a jednak czujemy, że niesłusznie. Dotychczasowa definicja kradzieży, wiekowem doświadczeniem uświęcona, okazuje się obecnie wobec postępów elektrotechniki przestarzałą.

Gdy nadto uwzględnimy, że badaniem istoty elektryczności zajmuje się również i potężna falanga filozofów przyrodników, to wolno nam będzie stwierdzić, że dziś w stanie obecnym rozwoju zastosowań elektryczności, zajmuje ona umysły kwiatu inteligencji ludzkiej. Ale to, co tutaj o elektrotechnice w sposób wybitniejszy wypowiedzieć się dało, to można zastosować do innych działów techniki!

Technika dziś nie jest czemś zaściankowem, przeciwnie, oddziaływa tak wydatnie na ludzkość całą, wybija takie piętno na kulturze ludzkiej, że staje się własnością ogółu. Jakżeż dumny może być dziś technik, gdy rozporządzając odpowiednim zasobem wiedzy i doświadczenia, może zdobyć własnego talentu i pracy oddać odrazu na użytek milionów.

Myśl ta szczytna służenia społeczeństwu powinna być myślą przewodnią każdego technika. Poświęcenie dla sprawy ogółu przedewszystkiem powinno być jego ideałem. Tak i wy młodzi, którzy wstąpiście po raz pierwszy do naszego zakładu, pamiętajcie, że obojętnie sobie zaszczytny, ale zarazem i ciężki zawód. Przygotować się możecie do tego zawodu, oddając się w murach tej szkoły z całą siłą, zapala młodzieńczego nauce trudnej, w budowie swej niezwykle konsekwentnej, opartej o fundamenty prawd matematycznych.

A wy, którzy ten zakład w tym roku na zawsze opuścicie, pamiętajcie, że inżynier składa przez całe życie egzamin, który lada chwila może się nie udać i który można przeplacić i życiem i mieniem i własnem i drugich. Pamiętajcie, że społeczeństwo, oddając wam mienie swoje do rozporządzenia, darzy was zupełnem zaufaniem. Skoro raz tego zaufania nadużyjecie, wyrzadzicie naszemu zwłaszcza biednemu społeczeństwu niepowetowaną szkodę, bo odstraszacie je nieudatnym przykładem. Pamiętajcie, że będziecie, da Bóg, powołani obecnie do odegrania ważnej roli w naszym kraju i że musicie zaprzeczyć temu, jakoby był brak znakomitych techników polskich. To też gdybyście, zdobywając szczęśliwie pozycję za pozycją, natrafili w zwycięskim pochodzie na przeszkodę na razie nie do przezwyciężenia i spostrzeżli, że fundament waszej budowy się chwieje, spoglądajcie natychmiast bez skrupułów po za siebie, spojrzcie na naszą Szkołę i przypomnijcie sobie sztandar, pod którym dziś tutaj, spodziewam się, wszyscy stoicie.

Na tym sztandarze wypisane:

Prawdą, pracą i nauką.

W imię tych haseł otwieram rok akademicki 1901/2 i udzielam głosu p. profesorowi Kovátsovi.

MAŁY FEJLETON.

BRET HARTE.

WIDZENIE.

(Z angielskiego).

Pan Jackson Potter zatrzymał się przed małą chatą, pół sklepem, pół gospodą, naprzeciw wielkiej bramy Parku Domesday, gdzie sprzedawano bilety wstępu do tej podziwiania godnej siedziby. Tutaj pan Potter, Amerykanin z Zachodu, okazał swą narodowość nietylko akcentem, lecz także pewnym nawpół humorystycznym, nawpół praktycznym sposobem stawiania pytań wydawcy biletów — podczas gdy ten, niby-urzędnik stempłował kartkę. Pytania wygłaszał z tak szczerą werwą i tak natarczywie poddawał myśl o doskonałej równości pomiędzy wydawcą biletów i dobrze ubranym obcym, że sprawiło to poprostu przyjemność nietylko urzędnikowi, lecz także jego żonie, córce i klientowi. Może być, że wpływało na to i wyglądanie cudzoziemca, budzące ufność. Jackson Potter był to dziwnie urodziwy młodzieniec, takie twarze i postacie o idealnym zakroju, widzi się tylko w granicznych wioskach Zachodu. Niepodobna przypisywać ich cechy atawizmowi; może rozwinięły się one raczej na podstawie nowel i wogóle książek, pożeranych przez prababki podczas długich zimowych wieczorów w samotnych zagrodach nadgranicznych. Klasyczna głowa bez zarostu, pokryta krótkim, falującym, jasnym włosiem, osadzona na kształtnej szyi i ramionach, przypominała w rysunku raczej typ grecki, niż amerykański.

Ubawiwszy już dostatecznie małe towarzystwo, skłonił się Jackson Potter słomianym kapeluszem „paniom“ i posunął przez gościniec do bramy. Tutaj stanął, wertując w kartach podręcznego przewodnika, i przeczytał głośno: „Brama św. Jana“. Ta masywna budowa podług Lelanda, została rozpoczęta w — a potem mruknął: „Co tam potem; miniemy św. Jana“, zakreślił stronicę ołówkiem i podając bilet odzwier-

dnym innym gości. Ponieważ zaś cicerone oprowadza tylko towarzystwa, więc nasz przybysz będzie pozostawiony samemu sobie. Natychmiast zapuścił się też w boczną ścieżkę.

Nic piękniejszego nad gorący dzień letni w Anglii, gdy cała wilgoć otoczonej morzem wyspy uleciała tam gdzieś wysoko w drzącym sklepieniu niebios, albo przeciąga jak mglista zasłona nad dalekim lasem. Cała przejrzała roślinność olbrzymiego, starożytnego ogrodu była ożywiona i olśniona żywym słońcem. Wszystkie barwy zdawały się bardziej pogłębione i większe, niż zwykle, tak, że nawet cienie drzew były równie aksamitne, jak murawa, na którą padały.

Wychowany w preryach, przyzwyczajony do młodzieńczych wybryków i dziwactw swej własnej dziewiczej gleby, nie mógł Potter nieodczuwać doskonałości tego obrazu.

Gdy spoglądał na przystrojone bluszczem ruiny Domesday-Abbey, które również zdawały się wyrastać z ziemi, szepnął do siebie: „A to było dopiero strasznie wygodnie urządzone, założyłbym się!“ Zapomniane książki, które czytał za lat chłopięcych, kartki szkolnej historii i nowele wracały mu na myśl, gdy tak idąc w fantazji, zaludniał samotnie ich bohaterami.

Jednak był szalony upał — gorąco. Przypomniało mu ono kraj rodzinny swoją intensywnością. Skutek był wnet odmienny. Potter czuł się raczej rozmarzony, niż rozogniony. Spokojny w odosobnieniu liściastego gąszczu, zdjął surdut i wędrował dalej, świecąc białemi rękawami. Przez wyłom w zieleni zobaczył znowu Abbey, od strony odnowionego skrzydła, gdzie można było spędzić dwa lub trzy tygodnie w roku, a gdzie teraz było tak samotnie. Wychodząc z gąszczu, wstąpił na szeroką, mchem porośłą terasę. Przed nim rozciągało się splecione, przepyszne bogactwo krzewów i kwiatów, przyciemnione cyprysami i cedrami z Libanu; mroczne głębie, rozjaśnione posagami oślepiającej białości, wazami, balustradami, ścieżkami, wszystko to jakby zduszone, zgubione w rozkrzewach roślinności, pod brzmieniem całych lat opuszczenia i niepamięci. Znowu zajrzał do przewodnika. Był to stary ogród, założony podług rysunków sławnego włoskiego ogrodnika przez trzeciego Księcia. Ponieważ jednak wymuszona forma ogrodu nie podobała się następcy, więc pozwolono na ten malowniczy upadek i niedbały przepych, którego już nie przerwał nikt z dalszych potomków. Bolał gorzko na tem autor przewodnika, posępnie zwracając uwagę na rzadką piękność marmurowych posągów, urn i sadzawek, zniszczonych przez zaniechanie, chociaż jeden czy dwa wyjątkowo doskonałe przedmioty zostały przeniesione do Deep Dene Lodge, innej siedziby obecnego Księcia.

Nie potrzeba mówić, że pan Potter natychmiast uczuł wesołe przeciwieństwo do artystycznego zachwyty krytyka. Brocząc w trawie, swawolnie rozkoszował się dzikością i zwycięską walką natury z formułkami sztuki. Z każdym krokiem przez ten spleciony labirynt mógł widzieć, gdzie porządek zostaje naruszony, a nawet ciężkie mury uległy buntowniczej sile. Jednak tu i ówdzie dwie potęgi połączyły się, by stworzyć przykład piękności, jakiej żadna nie byłaby osiągnęła sama. Dziki clematis okrył i otoczył wazę z symetrią, której mógłby im pozazdrościć najwybredniejszy rzeźbiarz.

Tu koronkowa siatka pnącej rośliny nadawała urok ciężkiej kamiennej poręczy. Tam znowu szmer i plusk wody dolatywał do ucha zmęczonego i spragnionego Pottera, zwracając jego myśli ku rzeczywistości. Kierując się za tym szmerem, doszedł do ogromnego marmurowego basenu, z trzema fontanami, zdobnemi w grupy figur, które ząb czasu już był nadpsuł. Kurki były puste, zakryte chwastami i roślinami wodnymi, ale wielki basen wypełniała woda z jakiegoś ukrytego źródła.

Murowana ścieżka zajmowała jedną stronę długiego prostokąta. Na drugim brzegu w odstępach, wychylały się z trzcin marmurowe, polichromowane posągi trytonów, faunów i dryad, nawpół przycienione powiewnemi gałązkami płaczących wierz. Czas uszkodził je mniej lub więcej; gdzieś widać było tylko puste cokoly, które niegdyś dźwigały posągi, dzisiaj mchem obrosłe. Pozostałe jednak figury tak ludzako były podobne do żywych postaci, że na chwilę przystanął zdziwiony.

Woda nęciła orzeźwiającem chłodem. Przyszła mu nagle zuchwała myśl. Był sam. Wiedział, że nikt go nie śledzi. Do sadzawki, odciętej od reszty ogrodu, zbliżyć się można było tylko ścieżką, którą przyszedł.

Spokojnie i rozważnie rozebrał się pod wierzbami i bez wahania zanurzył się w basenie. Woda miała cztery do pięciu stóp głębokości, basen ogromnie długi przedstawiał doskonałą pływalnię, pomimo nenufarów i wodnych roślin, które plamiły jej jasną powierzchnię i szuwarów, otaczających podstawy posągów. Przez chwilę cieszył się rozkosznym chłodem, potem usiadł na cokole w wpół zatopionym i prawie zakrytym, który niegdyś dźwigał postać rzeźnego bożka.

Gdy tak spoczywał wsparty leniwie na łoku, połową ciała zanurzony w wodzie, bystre jego ucho

— Rzeka założona faszyną?... —

— Nie zupełnie *sir*! —

— Ponowić atak! —

Świeży pułk piechoty porwał się z miejsca.

— *Vive l'empereur!* — hucze żołnierze przeciągając w pobliżu. Okrzyk ich atoli wśród ryku armat zginął, rozplywał się.

Pułk szedł z hardo podniesionym orłem.

Bonaparte ścigał go wzrokiem. Widział jak masy ciała stały się, jak ranni, w półżywi darli się do rzeki. Szczytem bohaterstwa było dotrzeć do niej, rzucić w nią pęk chrustu!

Rzeka wypełniała się szybko. Ciała żołnierzy lepiej się tu sprawiły, niż faszyna.

Niegolewski tymczasem porwał z ordynansu.

Generał Montbrenu stawił przed cesarzem wydartego górom Hiszpana. Napoleon spojrział na przeziębioną twarz jeńca i dał znak, że badać go nie chce.

— Bessières! Gdzie szwadron służbowy?!

— Na prawo, pod górą!

Bonaparte spojrział w stronę, kędy bielił się pas siwych koni, a czerniały ceratowemi pokrowcami okryte ulanki.

— Dobrze stoją!

— Prawda *sir*!..

Napoleon zwrócił lunetę ku rzece. Orzeł cesarski chwiał się bezwładnie ponad cofającymi się szczytkami pułku.

— Dosyć! — Bessières! Szarża natychmiast — szwadron szwoleżerów!..

Marszałek spojrział zdumiony na cesarza.

— Najjaśniejszy panie! — szepnął. — Nie możliwe!..

— Powiedz im, że ja chcę!

Bessières pochylił się na siodle i spadł na szwadron.

(Dok. nast.).

SUKNA

nowości oryginalne

angielskie i własne

Przy zamawianiu próbek prosimy o dokładny opis na jaki cel materye służyć mają.

modca

Kęcka Fabryka Sukna

ZAJĄCZEK I LANKOSZ

we Lwowie Teatralna 3, w Krakowie Bracka 5.

pochwyciło nagle szelest i odgłos kroków. Przez chwilę nie miał ochoty wierzyć zmysłom; widział pustą ścieżkę przed sobą i równie pustą terasę. Ale odgłos stawał się coraz wyraźniejszy, i ku wielkiej jego niewygodzie zdawał się nadlatywać z tamtej strony wąskiego zarosła wierzb. Pod temi wierzbami leżały jego suknie, a Potter był oddalony od brzegu o jakie dwadzieścia metrów.

Miał właśnie zsunąć się pod wodę, gdy ku jego najwyższej grozie właśnie w tej chwili młoda dziewczyna wyszła z ukrytej ścieżki pod wierzbami na otwartą terasę. Szła powoli, niosąc otwartą parasolkę nad głową i książkę w rękę.

Pomimo, że był do głębi wzburzony, cała jej postać — czarująca w tej białej sukni, dużym kapeluszu i złotych trzewieczkach — wbiła mu się w pamięć, gdy tak odruchowo przystanęła, by spojrzeć na sadzawkę.

Nagła myśl, jako błyskawica, przebiegła mu przez głowę. Był oddalony o najmniej sześćdziesiąt metrów napwół ukryty w chwastach i przysłonięty dużym cieniem wierzb. Gdyby leżał zupełnie nieruchomo mogła go może przeoczyć w oddali, albo wziąć za jeden z posągów.

Przypomniał też sobie, że wsparty na łoku, po części zanurzony w wodzie, leżąc na cokole pomiędzy powierzchnią stawu, był w postawie podobnej do jednego z rzeźbnych bożków. Zresztą nie było innego ratunku. Gdyby dał nurka, nie potrafiłby może dość długo utrzymać się pod wodą, a wiedział, że każdy ruch musiał go zdradzić.

Unteruchomił się więc i niemal oddechać przestał. Szczęśliwym trafem, postawa jego była wygodna i łatwa do zatrzymania. Ona zaś nie zdawała się spieszyć, szła powoli, zatrzymując się co chwila, by podziwiać basen i posagi.

Nagle instynktownie uczuł, że patrzy w jego stronę, a nawet zmienia pozycję, kręcąc kształtną głową i przysłaniając oczy ręką, jakby dla lepszego widoku.

Pozostał bez ruchu, teraz nie śmiał już i odetchnąć. Jednak było coś tak niewinnie szczerego i spokojnego w jej spojrzeniu, że równie instynktownie odczuł, iż niczego się nie domyśla, że bierze go za posąg napwół zatopiony. Odetchnął swobodnie.

Obecnie jednak zatrzymała się, rzuciła okiem dookoła, a potem, ze spojrzeniem skierowanym w jego stronę, zaczęła się cofać powoli, aż do wysokiej, kamiennej balustrady. Wskoczyła na nią, usiadła, a rozkładając książkę na kolanach i wyjmując ołówek, zaczęła szkicować, ku niewymownemu jego przeżwaniu. (Dok. nast.).

Odczyt p. Jana Kasprowicza

o „*Odzie do Młodości*“ Mickiewicza, w uniwersytecie ludowym imienia Adama Mickiewicza.

Są tematy, o których mówić można wiecznie, gdyż, co w nich zawarte i co wartość ich stanowi, nie do wierzchnich pokładów obecnej chwili należy i wraz z nimi się usunie, lecz do nigdy nie ustających emanacji duszy ludzkiej się odnosi i dlatego ma żywot wieczny. Do tematów takich należy Oda do Młodości, to też p. Kasprowicz podając ją jako temat do odczytu inauguracyjnego w uniwersytecie ludowym, noszącym nazwę Adama Mickiewicza, uczynił wybór ze wszechmiar odpowiedni. Oświecenie, w jakim prelegent przedstawił nieśmiertelny utwór Mistra, uwydatniło właśnie to, co w nim wieczną ma wartość i przyczyniło się zarazem do rozprószenia pojęć fałszywych z umysłu, czy przez nieświadomość o hymnie tym szerzonych.

Cały z werwą i ciepłem wygłoszony odczyt był wymownym i miejscami porywającym udowodnieniem, iż „*Oda do Młodości*“ nie była wpływem kosmopolitycznych przekonań Mickiewicza, i że tylko zła wola mogła wyczytać z niej zamiar oderwania młodzieży od ziemi i sprawy ojczystej. Cała działalność Mickiewicza przeniknięta była zawsze jedną główną myślą, wywalczenia niezależnego bytu Polsce. W „*Odzie do Młodości*“ przebija się nastroj, który wówczas panował w całym społeczeństwie a który znalazł wyraz najjaskrawszy w hołdzie powszechnym, oddawanym Kościuszcze. Mnisi i biskupi, archimandryci i pastory, wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości sławili bohatera z pod Racławic. Pod wszechmocnym wpływem wrażeń, spowodowanego zgonem Kościuszki pozbawiano się również i przesądów stanowych.

Tradycje rewolucji francuskiej zbyt były świeże, aby na miejsce prawdziwej miłości ojczyzny, stawać jakieś sobkowstwo narodowe. Mickiewicz wybrał właśnie te momenta, które najbardziej odpowiadały temu ogólnemu nastrojowi, dowodem tego i druga pieśń filarecka, która, choć mniejszej wartości poetyckiej, w tym samym czasie o te same potraça idee. Braterstwo pojmuje Mickiewicz jako symbol miłości wszystkich ku wszystkim. Zbyt krótki przedział zresztą między „*Odą*“ a „*Grażyną*“ i „*Konradem Waleńrodem*“, aby pieśń tę uważać można za rodzaj manifestu kosmopolitycznego. Wtedy już kiełkowała w Mickiewiczu myśl uczynienia od wolności Polski, zawisła wolność innych narodów; buduje on tem samem trwalsze dla tej wolności fundamenty. Konflikty,

zrodzone z narodowego egoizmu, wytwarzają nienawiść, która gdyby rak wycieńczy zdolności i siły narodu. Nadając jednak „*Odzie*“ charakter ogólnoludzki, marząc o skupieniu narodów w jedną rodzinę, nie przestaje Mickiewicz ani na chwilę być Polakiem. Najbardziej w „*Odzie*“ występuje opozycja przeciw materialistycznemu filisterstwu, przeciw racjonalizmowi XVIII. wieku, wyrzucającego wszelki pierwiastek uczuciowy, wprowadzającego egoizm narodowy i plemienny. Miłość prawdziwa zaś jest antytezą egoizmu, tak w życiu osobnika, jak i narodu. Mickiewicz nie liczył się nigdy z realnymi warunkami życia, wierzył, że dzieje człowieczeństwa, to dzieje ciągłego doskonalenia się. Tem się też tłumaczy późniejsza jego apoteoza socjalizmu, który jednak z dzisiejszym socjalizmem klasy robotniczej nie jest wcale identyczny. Mickiewicz domaga się wolności wyznań, swobody prasy, wolności obywatelskiej dla wszystkich i jest obrońcą ideału socjalistycznego — który jak powiada — jest tak stary, jak świat, zawsze jednak ma wygląd na całe społeczeństwo, nie zaś na jedną tylko klasę.

Gdy zresztą schodzi na grunt realny, Mickiewicz nie różni się wiele od przewodników ówczesnej demokracji, przewyższając ją tylko idealizmem i optymizmem. Idea miłości wszystkich była dlań identyczna z zasadą pierwszego chrześcijaństwa, mawiał też, że jeżeli chrześcijaństwo nie zbawiło świata, to nie dlatego, iżby idei jego brakło potęgi, lecz dlatego tylko, że stanęły na przeszkodzie władze i królowie. Do zrozumienia tej miłości społecznej zaś wydawali mu się zdolni tylko młodzi i dla tego do nich odwoływał.

Szał podnosi Mickiewicz do wysokości zbawczego czynnika; szal, to antyteza rozsądku, który Mickiewicz później jako czynnik antyspołeczny potępił, dowodząc iż rozsądek potrzebny w życiu prywatnym, niedołężny i zgubny jest, gdy wyrokuje o życiu narodowym, trwającym wieki, a nie tylko lat dziesiątki, na które jedynie rozsądek wystarcza. To też hasło rozsądku politycznego zjawia się zawsze w chwili narodowego rozstroju. Optymizm, przenikający tę pieśń tytaniczną, jego wiara w potęgę młodości... która usunie ze zjawisk społecznych wszelką nienawiść! — optymizm, ten nie wytrzymujący krytyki tak zwanego zdrowego rozsądku, stawia Mickiewicza w rządzie utopistów. Optymizm ten jednak wytwarza potężny ferment o wartości nieocenionej w życiu narodu. Hasło: Witaj jutrzeńko! Mickiewicz nie sprzeniewierzył się ani w poezjach swych, ani gdy szedł na wygnanie, ani gdy w „*Dziadach*“ rzucał gromy na despotyzm, ani gdy szedł na śmierć do Stambułu!

Dr. F. N.

Kronika miejscowa.

Lwów, 16 października.

Jutro:

— 17 października. Czwartek. Lucyny. — Charytyny. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 28, zachód o godz. 5 minut —.

„*Macierz Polska*“. Na posiedzeniu kwartalnym Rady wykonawczej, pod nowym przewodnictwem, postanowiono przedewszystkiem złożyć podziękowanie za długoletnią pracę byłemu prezesowi dr. Władysławowi Łozińskiemu i przesłać do niego pismo dziękczynne. Następnie zastanawiano się nad najbliższymi wydawnictwami Macierzy. W szeregu ich, dzięki układowi, zawartemu z zarządem wykładów uniwersytetu powszechnego, wydzie niebawem bardzo pożyteczna książeczka dr. Emila Merczyńskiego p. t. „*Zdrowie dzieci*“, która będzie pożądanym poradnikiem dla młodych matek. Pomiędzy następnymi wydawnictwami znajdują się Grzegorzewskiego „*Kraje słowiańskie*“, dr. Zdzisława Próchnickiego „*Konstytucja austriacka*“ i i.

Przedmiotem wyczerpującej dyskusji był projekt, którego spełnienie będzie dopiero możliwe po otrzymaniu fundacji Kościuszkowskiej, mianowicie projekt wydania zbiorowego dzieła p. t. „*Polska, obrazy i opisy*“. (O wydawnictwie tem podamy niebawem szczegóły bliższe). W niedługim też czasie będzie musiała „*Macierz*“ zająć się drugim wydaniem „*Encyklopedyi*“, pierwsze bowiem jest już wyczerpane. Wydanie drugie ulegnie rewizji, a zdobić je będą liczne ilustracje.

Prezesem „*Macierzy*“ jest prof. Finkel.

Z Tow. dla popierania nauki polskiej. Jako członek założyciel z wkładką 200 kor. przystąpił do Towarzystwa: ks. infułat Jan Hausman. Jako członkowie wspierający dożywni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie i Rada oddziału Tow. gospodarczego galicyjskiego w Rohatynie. Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 koron) doszła do cyfry 297, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 159. Zgłoszenia i wkładki uprasza się przesyłać pod adresem Towarzystwa: Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza. Dziś (środa) o godzinie 7 1/2, odbędzie się w sali wykładowej Towarzystwa (pasaż Mikolascha), wykład dr. Jana Roszkowskiego: „*Siły przyrody*“.

Dwa odczyty na jeden temat wygłoszą wskutek przypadkowego zbiegu okoliczności p. Adam Siedlecki (w sali uniwersytetu ludowego) i dr. Ernest Łuniński w związku naukowo literackim, dnia 17

b. m. Prelegenci mówić będą o „*Weselu*“ Wyspiańskiego — a jak się dowiadujemy — każdy z zasadniczo różnego stanowiska. Ponieważ odczyt p. Siedleckiego odbędzie się o 6 wieczorem — więc jest uprawniona nadzieja, że opozycya spotka się w szrankach dyskusji w lokalu Związku, na prelekcji dr. Łunińskiego, o godzinie 8.

Proces Regera i towarzyszy, który prawie dwa tygodnie już toczy się przed tutejszą ławą przysięgłych, w piątek będzie przerwany a rozpocznie się na cztery dni rozpisana rozprawa prasowa przeciw dr. Zygmuntowi Markowi z Krakowa, byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi *Naprzodu*, Henrykowi Re w a k o w i c z o w i i F e r e n s o w i, urzędnikowi dyrekcji skarbu. Tematem rozprawy również będą stosunki X. korpusu w Przemyślu.

W tym samym dniu przed drugą ławą sędziów przysięgłych rozpocznie się proces przeciwko adwokatowi sądowemu ze Stanisławowa p. Prągłowskiemu i przeciw faktorowi tegoż Ehrlichowi. Proces toczy się będzie o nadużycie władzy, popełnione przez to, że Prągłowski za zatuszowanie pewnej sprawy sądowo-karnej chciał 10.000 koron a miał mu przytem być pomocnym Ehrlich.

Rozprawie przewodniczyć będzie prezydent sądu Przyłuski, Prągłowskiego broni dr. Gręk, Ehrlicha dr. Jakób Horowitz.

Delegaci miasta. Przed kilku dniami odbył delegaci miasta nadzwyczajne posiedzenie, celem zastanowienia się, jakie zająć stanowisko wobec burz i ataków na nich podczas ostatnich posiedzeń Rady miejskiej. W dłuższych wywodach udawało kilku delegatów, że należy złożyć mandaty. W końcu jednak zgodzono się, aby wezwać prezydentem do obrony delegatów wobec ataków radnych, oraz do zmuszenia owych radnych, którzy delegatów obrazili, aby cofnęło to publicznie.

Posel Breiter, jak się dowiadujemy, zamierza wystąpić z klubu ruskiego, w którym zresztą był tylko gościem — i zostać w całem tego słowa znaczeniu „*dzikim*“.

Ze zgromadzenia kandydatów adwokatury. Do krótkiej notatki, jaką rano o tem zgromadzeniu zamieściliśmy, podajemy dodatkowo następujące szczegóły: Po uchwaleniu założenia „*Towarzystwa kandydatów adwokackich*“, które prócz obrony praw swoich członków, będzie dla nich biurem pośrednictwa pracy, postanowiono także domagać się zmiany nauki prawa na uniwersytecie, mianowicie, aby zamiast prawa staro-germańskiego, wykładano obszerniej socyologię i ekonomię, oraz by zwracano większą wagę na stronę praktycznego wykształcenia, następnie uchwalono domagać się zrównania stanowiska obrońcy prawnego z adwokackiem wobec sędziego; zniesienia bezpłatnej praktyki sądowej; reprezentacji swego Towarzystwa w Izbie adwokackiej, oraz zaprotestować jak najusilniej przeciw *numerus clausus*, tj. mianowaniu adwokatów, jak notaryuszów przez ministerstwo.

Ruskie gimnazjum. Budowa nowego ruskiego gimnazjum będzie niebawem rozpoczęta. Przed kilku dniami bawił we Lwowie specjalny delegat ministerstwa, celem wybrania miejsca pod nowy gmach. Z przedłożonych przez namiestnictwo dwóch placów, wybrał on plac Męcińskiego koło politechniki. Drugi plac koło plantów św. Jura, wydał się delegatowi z powodu nierówności terenu nieodpowiednim.

Z Towarzystwa Strzeleckiego. Z okazji zamknięcia sezonu strzeleckiego i letniego kręgielnianego odbędzie się w sobotę o 8 wieczorem wspólna wieczera. Członkowie, chcący wziąć w niej udział, muszą się zgłosić najpóźniej jutro w czwartek ustnie lub pisemnie.

Wywóz druków do Rosji. Według oznajmienia biura międzynarodowego Związku pocztowego, nie wolno pocztą listową wysyłać do Rosji druków zagranicznych, sporządzonych bądź to w całości, bądź to częściowo w języku polskim.

Szachisi. Dnia 13 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Klubu szachowego. Prezesem obrano Michała hr. Międzyńskiego, zastępcę prezesa p. Jana Wisniewieckiego, do wydziału weszli: pp. Gross jako sekretarz, Irzykowski jako bibliotekarz, dr. Chajes jako gospodarz i Paneth jako skarbnik. Do Komisji rewizyjnej wybrano: pp. dr. Auerbacha i Osuchowskiego. Przez dokonanie tych wyborów Klub lwowski odżył na nowo. Zapisywać się na członków Klubu można codziennie w lokalu klubowym w pasażu Mikolascha.

Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnym kierownictwem prof. dr. Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt), na uniwersytecie I. p. Sala VIII. między 12—1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Brak poczekalni przy kancelarii parafialnej kościoła Maryi Śnieżnej daje się silnie uczuwać interesantom, którzy zmuszeni są nieraz godzinami stać na korytarzu. Sprawa ta wyda się o wiele gorsza, jeżeli zwrócimy uwagę na porę roku, oraz na wiek interesantów, którzy w większej liczbie są starszami, emerytami lub wdowami, a którzy, aby wziąć pensję, potrzebują koniecznie podpisu proboszcza swojej parafii.

„*Hayas*“ antyseptyczna woda do ust, najlepszy środek do konserwowania zębów i jamy ustnej w fiaskach po 2 kor. i 1 kor. 20 h. Skład w aptece Krzyżanowskiego we Lwowie, Kaźmierzowska 26.

Odpowiedniem by tedy było, aby urząd parafialny przeniósł mieszkanie wikaryusza na piętro, do jego obecnego mieszkania przeniósł kancelaryę, a z kancelaryi zrobił poczekalnię. Wymaganie chyba słuszne.

Sprostowanie. W Nr. 457 pojawiła się notatka, donosząca o wykryciu większej defraudacji na stacyi kolejowej w Podwoleczyskach i wdrożeniu śledztwa wskutek doniesienia naczelnika stacyi. Tego samego dnia otrzymaliśmy od p. dyr. Wierzbickiego pismo, które umieściliśmy w tymże numerze:

„W sekcji kolejowej w Podwoleczyskach zaszły rzeczywiście nieporządki i śledztwo jest w toku. W każdym razie szkoda nie przewyższa 10.000 koron. Co do baumistrza Koncewicza to tenże miał złożone oszczędności w wysokości kilku tysięcy koron w kolegowym Tow. zaliczkowym w Podwoleczyskach“. *Wierzbicki.*

Obecnie otrzymujemy następujące „sprostowanie“: Notatka w Nr. 457 *Słowa Polskiego* z dnia 1 października 1901 zatytułowana: Defraudacja na kolejach państw. w Podwoleczyskach — jest o tyle niezgodna z prawdą, że wdrożenie śledztwa nastąpiło z innych powodów, a nie wskutek doniesienia tamtejszego naczelnika stacyi“. *Wierzbicki.*

Dużą drewnianą kapliczkę rzeźbioną znaleziono wczoraj obok teatru miejskiego. Porzucił ją pijany jakiś człowiek, od którego nie można się było niczego dowiedzieć, wobec czego oddał go policya do aresztów, kapliczkę zaś przechowano.

O nieludzkie zękanie się nad swem dzieckiem nieślubnem, oskarżyli wczoraj lokatorowie domu pod l. 5 „Za zbrojownią“ szewca Franciszka Krzyworuckę. Dziecko, liczące lat 2, ma być całe okryte sińcami i ranami. Śledztwo wdrożono.

Wór jęczmienia porzucili wczoraj na placu Strzeleckim dwaj złodzieje i poczęli uciekać. Policyant jednak zdołał ich dopędzić i przy pomocy przechodni odprowadzić do biura inspekcji policyjnej. Są to dwaj dobrze znani policyi złodzieje Józef Heinza i Jan Nowicki. Zękania żadnego wydobyć z nich nie było można. A że poczęli wyprawiać awantury, musiano obu zakuć w kajdanki. Wór jest do odebrania w policyi.

Ogień kominowy. Ogień kominowy wybuchł wczoraj po godz. 3 po południu przy ul. Stryjskiej pod l. 3. Miejska straż pożarna stłumiła go natychmiast. — Drugi ogień wybuchł przy ul. Łyczakowskiej pod l. 4. dokąd również wzywano straż ogniową.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +14° R.

Kronika policyjna. Wdowa po nauczycielu, p. Stanisława Kutna, oskarżyła biuro strażców, znajdujące się przy ulicy Halickiej pod l. 9, o wyłudzenie od niej 16 koron pod pozorem dania jej posady kasyerki. P. Kutna poniosła nadto szkodę 60 kor., wzywana była bowiem kilka razy niepotrzebnie do Lwowa. — Na placu Sw. Teodora odebrano Benzionowi Reichenthalowi, kolporterowi Tow. „Zion“ 41 broszur, drukowanych po żydowsku, które on po ulicach sprzedawał. — Z podwórza realności pod l. 14. przy ulicy Kochanowskiego skradziono koc w czerwone pasy. — W ulicy Hausnera pod l. 13. otworzył ubiegłej nocy jakiś rzeźmieszelek okno parterowego mieszkania p. Józefa Gwizdały i zabrał damskie i męskie futra, pelerynę i srebrny zegarek. — Szylnik Bernard Krell dał do naprawy swój zegarek czeladnikowi Samuelowi Schapirze, ten znikł wraz z zegarkiem bez śladu. — W ulicy Brzajowskiej pod l. 7, rozbito piwnicę p. Fanny Braun i zabrano kilkadziesiąt butelek reńskiego wina z etykietą „August Engel Wiesbaden“. — Agent policyjny Pacana aresztował wczoraj we Lwowie Maryę Simko, poszukiwaną przez żandarmeryę w Radymnie, za podrzucenie swego półtora roku liczącego, nieślubnego dziecięcia. — W ulicy Zimorowicza pod l. 16. otworzono wczoraj w południe drzwi strychu w trychem i po rozbiciu kłódek u 7 przedziałów strychowych pokradziono rozmaite rzeczy, jak ubrania, bieliznę, buciki, a nawet zegarek z kufra. — Służąca, Eleonora Wodzińska, okradła służbodawcę swego, dra Emanuela Kreinera i wyszukawszy w szufladzie swą książkę słubową, zbiegła bez śladu. **Znaleziono.** W ulicy Zborowskich znaleźli bawiący się chłopcy całą świeżą skórę wołową, którą oddali na strażnicę policyjną w ulicy Gródeckiej.

Kronika krajowa.

Oi, którzy niosą oświatę. Bez komentarzy podajemy poniżej a n o n s, który znaleźliśmy w jednym z dzienników krakowskich:

J. W. Dobr. Panu Józefowi Dobrowolskiemu, Prof. c. k. Seminarium naucz. żeń. w Krakowie składam moje najgłębsze Podziękowanie za łaskawe udzielenie mi wsparcia znacznym datkiem pieniężnym w czasie, kiedy przez Wysokie Władze w miesiącu Sierpniu w Krzyżowej na śmierć głodową skazana byłam. Niech Bóg będzie Twą nagrodą, przeznaczą Panie.

Zofia Kollarska,

naucz. szkół lud. w Tłuczani, p. Brzeźnica.

Mianowania i przeniesienia. Minister wyznał i oświaty zamianował: Władysława Orosza, nauczyciela szkoły wydziałowej męskiej w Tarnopolu, nauczycielem szkoły ćwiczeń w męskim seminarium nauczycielskim w Tarnopolu; Jana Helfera, zastępcę nauczyciela w męskim seminarium nauczycielskim w Stanisławowie, nauczycielem szkoły ćwiczeń w tym zakładzie, dalej nadał Włodzimierzowi Wołniskiemu, nauczycielowi szkoły ćwiczeń w męskim seminarium nauczycielskim w Sokalu, posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w męskim seminarium nauczycielskim w Samborze.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Adolfa Punińskiego z Dobromila do Turki, Wiktora Łuckiego z Turki do Ropczyc, Jana Łopuszyńskiego z Kosowa do Dobromila i koncypistę namiestnictwa Eugeniusza Salomona Friedberga z Ropczyc do Białej.

Zakopane, 14 października. Doczekamy się więc niebawem urzędów zdrowotnych, które

niewątpliwie podniosą znacznie wartość leczniczą Zakopanego. Gmina nasza otrzymała właśnie opinię Wydziału krajowego w sprawie pożyczki, przeznaczonej na inwestycje. Wydział krajowy gotów jest mianowicie zaproponować Sejmowi przyjęcie gwarancji na naszą pożyczkę w wysokości 400.000 koron, pod warunkiem, że zostanie ona użyta na wodociągi i kanalizację. Pogląd ten podzielamy w zupełności. Oświetlenie elektryczne, które znajduje się także na liście pobożnych życzeń Zakopanego, jest rzeczą bardzo piękną, ale nie tak gwałtownie potrzebną, jak tamte sprawy. Obecnie musi gmina sporządzić plany i kosztorysy i wystąpić do Sejmu z dokumentami, poczem Zakopane w najbliższej już przyszłości uzyska wodociągi, no i kanały, bez których o czystości nie ma mowy.

Jesień mamy w tym roku prześliczną, szkoda tylko, że tak mało osób z niej korzysta. Przeżywamy przełom dwóch sezonów: letni ukończył się, zimowy zaś jeszcze się na dobre nie zaczął. Najładniej stonkowo, jak zawsze, w zakładzie dr. Chramca, który powiększył się ma znacznie przez dobudowanie zakładu inhalacyjnego i gimnastycznego. Będzie to cenny nabytek dla Zakopanego, które, jak dotąd, najwięcej zawdzięcza inicjatywie prywatnej, a imię dr. Chramca daje rękojmię, że oba nowe zakłady stać będą na wysokości zadania.

Zima zapowiada się dobrze. Szczegół znamieny: coraz więcej rodzin magnackich ściga, w celu leczenia się, do Zakopanego. Grono osób zawiązuje na najbliższy sezon zimowy klub łyżwiarski.

Szalony zakład. Nasz tarnopolski korespondent donosi: Jakaś kobieta nieznana nazwiska, rodem z Janówki, przyszła do Draganówki na robotę do karczmy Leizora Leweitera, gdzie miała oblepiać ściany karczmy. W tem rozmawiając w szynkowni z draganowieckim chłopem Dmytrem Jakunów założyła się, że wypije ćwierć wódki. Jakimś zapłacił, a kobieta chwyciła za flaszkę i istotnie całą zawartość wypila. Po chwili poszła do stajni, położyła się na słomę i w ciągu dwóch godzin umarła. Przedsięwzięte środki ratunkowe były bezskuteczne.

Zamordowanie rywala. Z Nowego Sącza donoszą nam, że we wsi Piątkowej włościanin Marcin Szezurek zamordował skrytobójco swojego sąsiada Michała Łukasika, który uwiodł mu żonę, będąc człowiekiem żonatym. Co najohydniejsze — że Łukasik przez pewien czas żył równocześnie z obiema kobietami, t. j. z własną żoną i z uwiedzioną żoną sąsiada, pod jednym dachem. Szezurek został uwięziony.

Nowy Sącz, 15 października. Zbankrutowała tu właścicielka handlu galanteryjnego o oryginalnem nazwisku: Borgenicht (po polsku: Nie pożyczaj). Jest to czwarte z rzędu bankructwo w „ścisle kółku“ rodziny Borgenichtów.

Mościska, 15 października. Wydział naszego „Sokoła“ urządził w niedzielę 20 października na dochód pogorzalców w Mainowie przedstawienie amatorskie. Odegrana zostanie komedia w 4 aktach Schönthana „Porwanie Sabine“.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszyci prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę święteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *provincyje* Jochodzie w *poniedziałek* rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma politycznego*.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Od redakcyi. Pan Ignacy H. w Cieplach p. Sieniawa: Niech sz. pan opiszę całą rzecz i zakomunikuje wprost dyrekcji poczt we Lwowie. Jesteśmy pewni, że dyrekcya, która bardzo lojalnie każde zażalenie publiczności rozpatruje — zrobi porządek z doręczaniem prsesyłek przez urząd gminny.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We środę 16 bm. po raz pierwszy: „Popiel i Piast“, tragedia w 6 aktach z podan legend i historycznych przez Miecz. Romanowskiego.

We czwartek 17 bm. po raz drugi: „Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach Romanowskiego.

W piątek 18 bm. po raz trzeci: „Popiel i Piast“.

W sobotę 19 bm.: „Bogaty wujaszek“, komedia w 4 akt. Karola Karlweisa. Gościnnie występy K. Kamińskiego.

W niedzielę 19 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczorem po raz czwarty: „Popiel i Piast“, tragedia w 6 aktach Romanowskiego.

Najbliższą nowością będzie: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach Ottona Ernsta, z repertuaru wiedeńskiego Burgtheatru i „Simpliciusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie: We czwartek 17 bm.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 29).

W sobotę 19 b. m.: „Znakomitość“ (Chateau historique), komedia w 3 aktach Bissoua.

W dniu dzisiejszym odbyła się pierwsza próba czytana z „Dziadów“, w opracowaniu Stanisława Wyspiańskiego. Premiera 31 b. m.

Portret JE. dr. Leona Bilińskiego, malowany z polecenia ministerstwa wyznań i oświaty przez prof. Kazimierza Pochwalskiego, nadszedł do Lwowa i umieszczony został w auli tutejszego Uniwersytetu. Portret przedstawia byłego profesora i rektora Uniwersytetu lwowskiego w postawie mowcy z lewą ręką spoczywającą na rozłożonych notatkach, we fraku z insygniami orderów żelaznej korony i Franciszka Józefa.

Pracownię Jana Raszki, znanego artysty rzeźbiarza, a rodaka naszego, odwiedził w Wiedniu (VIII., Feldgasse, 12) arcyks. Eugeniusz, aby obejrzeć jego prace. Arcyksięże odniósł jak najlepsze wrażenie z tych odwiedzin — a zwłaszcza podobała mu się ostatnia praca Raszki: statuetka cesarza na koniu, tak, iż przyrzekł kupić jeden egzemplarz, skoro odlany zostanie z brązu.

Maestro Spetrino, kierownik naszej opery powrócił wczoraj do Lwowa

Z za kordonów.

Odczyt p. Wacława Gąsiorowskiego o Somo-Sierra, który drukujemy w *Słowie Polskiem*, znalazł pełne uznanie wśród publiczności poznańskiej. Oto, co piszą stantąd: „Wczorajszy odczyt p. Wacława Gąsiorowskiego, wygłoszony w sali bazarowej, zgromadził liczną publiczność. Prelegent wywiązał się z zadania znakomicie, przedstawiając nader barwnie i malowniczo zdobycie Somo-Siery. Publiczność zadowolona wynagrodziła go hucznymi oklaskami“. Nietylko oklaskami obdarzono prelegenta, ale schodzącego z estrady otoczyła wdzięczna publiczność i obsypywała podziękowaniami.

Wacław Gąsiorowski urodził się w Warszawie 1869 r., z ojca Stanisława, autora „Historii handlu“, wielkopolanina, i z matki Matyldy z Thonnesów. Rytmik rozpoczął zawód literacki. Już w roku 1891 podczas służby wojskowej z konkursu *Kuryera Warszawskiego* otrzymał nagrodę za komedię p. t. „Szare życie“. Po ukończeniu służby wojskowej pracował w *Niwie*, *Przeglądzie Tygodniowym*, *Tygodniku Ilustrowanym*, *Gazecie Warszawskiej*, *Wieku* i t. d. Po szeregu drobnych obrazków i humoresek, wydał w roku 1893 „Pamiętnik nowonarodzonego“, przyjęty bardzo pochlebnie przez krytykę warszawską. W roku 1895 ogłosił większą powieść p. t. „Pigularz“, pełną humoru, płynącego z serca. W tymże czasie wydał pod pseudonimem Jana Miroszewica satyrę powieściową p. t. „Zginęła głupota“, a w rok później wielce popularną w Warszawie powieść: „Zięć firmy L. Fajabund et Co“.

Odtąd zaczynają się jego studia historyczne, których owocem był przedewszystkiem szereg nowel historycznych, ogłoszonych przez czasopisma Królestwa, Galicji i Księstwa, a następnie wielka trylogia napoleońska, poczynającą się „Huraganem“. Prace historyczne p. W. G. wywołały już zainteresowanie i po za granicami kraju. *Istotyczny Wiestnik* umieścił już przekład nowel jego, a obecnie zapowiada przedruk „Trylogii“. Za pobytu p. G. w Paryżu, kiedy jeszcze „Huragan“ nie był ukończony, już stanął układ o tłumaczeniu w feljetonie jednego z dzienników paryskich.

Przez pewien czas wydawał Gąsiorowski literacki tygodnik p. t. *Strumień*.

Z sali sądowej.

Lwów, 16 października.

(Olbryzi proces prasowy).

(Jedenasty dzień rozprawy).

Jedenasty dzień już obijają się o mury sądowej sali echa zajęć i wypadków, wydarzonych w X. przemyskim korpusie. Wiele rąbków prawdy zostało już odsłoniętych, wiele jednak jeszcze zostaje tajemnicą. Przez salę przesuwają się świadkowie, oskarżeni, zmieniają się jak w kalejdoskopie.

21 faktów ma być rozpatrywanych... a każdy fakt obciążony szeregiem świadków, których razem zebrać prawie niepodobna.

Jednych adresy dla sądu i oskarżonych tajemnicą, drugich znowu nie można odszukać przy pomocy władz wojskowych. Wnioski obrony spotykają się z oporem trybunału i sprawa cała kuleje.

Ztąd też pochodzi, że z powodu braku odpowiedniego materiału, przewodniczący skacze z faktu na fakt, z przedmiotu na przedmiot, że rozprawa robi wrażenie chaosu. Ale z tego chaosu ma powstać ład.

Tymczasem, dwa razy dziennie, wygląd ulicy Batorego nader ciekawy. Przed godziną 9. rano, z garnizonowego sądu wojskowego nadjeżdża żółty wóz sanitecki, wojskowy. Wóz na klucz zamknięty, co mieści wewnątrz — niewiadomo. Lecz ludzie, cisnący się dokoła, wiedzą, co to znaczy. Na koźle wozu siedzi dwóch żołnierzy. Przed bramą więzienia stoją agenci policyi i kilku policyantów. Brama się otwiera, wóz się toczy na dziedziniec więzienny.

Słychać zgrzyt klucza...

Otwierają się drzwi zamkniętego, żółtego wozu. Wysiada najpierw „profos“ więzienia wojskowego, potem trzech żołnierzy z nabitymi karabinami, a po-

Nowy przemysł krajowy!

Ważny dla PT. Właścicieli maszyn parowych

EDWARD HELLWIG
7783 WE LWOWIE, poleca

swoją chem. tech. fabrykę smarowideł i pakunków do maszyn parow. różnego systemu.

tem błady żołnierz, bez broni, w mundurze landwe-rzysty...

To Reger...

Żołnierze otaczają go kołem, odprowadzają do sali sądowej. Przed drzwiami sali pozostaje na straży jeden żołnierz z karabinem, jeden policyant — „profos“ zaś udaje się do sali i zajmuje miejsce poza aresztantem. W tyle pomiędzy publicznością, przewija się sylwetka agentów: Przestrzelskiego lub Grossa.

Tyle parady!...

W toku rozprawy dzisiejszej, zeznaje poru-cznik Edw. Rotter, który był administratorem pływalni wojskowej w Przemyślu. Zeznał on, że wóz, ciągnięty przez żołnierzy, mógł ważyć do 800 kilo-gramów, ale mogło być i więcej.

Dr. Leistyna: Czy jest jaki przepis, ażeby ludzi używać do ciągnięcia ciężarów.

Św.: To dzieje się jedynie na rozkaz, bo prze-pisów takich nie ma.

Dr. Leser: *Dienst Reglement* mówi wyraźnie, że siła ludzi, zamiast siły koni — może być używaną tylko w czasie wojny.

Świadek nie daje tu żadnego wyjaśnienia.

Przewodniczący podaje do wiadomości obrony, że według pisma, nadesłanego przez komendę 9 pp., feldfelbel Korczyński na razie z powodu słabości przy-błyć nie może i mógłby to uczynić dopiero za dni czternaście.

Prokurator chce poprzestać na odczytaniu ze-znań tego świadka, sprzeciwia się jednak temu obrona.

Również świadka Hryciuka, owego kucharza, którego dwa zamachy bywały głośno na sali oma-wiane — nie można w żaden sposób odnaleźć.

Przewodniczący przypomina dawniej już powzię-tą uchwałę, ażeby wobec faktu, że nie można odna-leźć pułk. Krulisza — zadowolić się odczytaniem jego zeznań śledczych.

Raz jeszcze zabiera głos dr. Zipper. Oświad-cza, że przecież jest rzeczą niepodobną, ażeby wy-soki oficer sztabowy zginął gdzieś w świecie tak, że aż władze wojskowe wiadomość o nim straciły. A prze-cież, gdyby jutro n. p. miała nastąpić mobilizacya, musiano by go gdzieś zawiadomić, i on musiałby sta-nąć na czele pułku...

Dr. Zipper, imieniem swoim i kolegów domaga się stanowczo, ażeby pułkownik Krulisz stanął w sali sądowej.

Po naradzie trybunał uchwalił odczytać zezna-nia Hryciuka, jakoteż pułk. Krulisza.

Osk. Wityk odnośnie do notatki p. Jonasza umieszczonej w porannym naszym numerze domaga się głosu w celu jej sprostowania. Nie chce, ażeby przysięgli mogli na chwilę przypuszczać, że on przed sądem poruszył fakta nieprawdziwe.

Przewodniczący odbiera głos Witykowi, ponie-waż sprawa ta nie jest na razie traktowana, a zre-sztą świadkowie, cytowani przez p. Wityka, nie zo-stali powołani.

Przystąpiono do faktu 20-go, opisanego w *Je-dnodniowce*. Niejaka Butmankiewicz, przechodząc przez most na Sanie — została napadniętą przez dwóch sierżantów: Stępkowskiego i Sokoła. Sierżan-ci zostali potem ukarani po 30 dni aresztu koszarowego. Artykuł był zatytułowany: „Brutalny napad żołnierzy na dziewczynę“.

Oskarżonym jest tylko Głusko, jako wy-dawca *Jednodniowki*, który przez obrońcę swojego, dra Leistynę ofiarowuje dowód prawdy.

Św. Tomasz Sokoł, b. trębacz pułkowy 58 pp., karany przy wojsku dyscyplinarnie, a potem za kradzież, otrzymał karę 5 miesięcznego ciężkiego więzienia i został zdegradowany.

Zeznaje pod przysięgą.

Opowiada. Szedł do domu i spotkał feldwebla Stępkowskiego, który był pijany. Sam Sokoł miał „rauscha“. Było to rano. Wzieli się za ręce i szli razem, urozmaicając sobie czas wzajemnem przeży-waniem się. Nadeszła „ta panna“ ze sklepu. Stępkowski zaczął ją ręką, ale gdzie ją zaczął — tego świadek nie wie. Ona mu coś odpowiedziała. Ni to Stępkowski zawołał: „Was heisst durny bat-tiar?“ — przyczem uderzył ją w twarz kilka razy. Puścili się w *Laufschritt*, i oboje padli na ziemię.

Przew.: Czy jak padli na ziemię — to on ją bił?

Św.: Tego ja nie wiem. Wołałem tylko do niej, żeby uciekała. Potem odprowadziłem kawałek Stępkowskiego.

Przew.: Czyś pan ją uderzył także?

Św.: Ani razu — to zeznaje pod przysięgą.

Przew.: A byłeś pan karany?

Św.: Nie. Tylko Stępkowski dostał 30 dni „ka-sarniaka“.

Dr. Leistyna: Czy nie słyszał pan, że jak Butmankiewiczowa na ziemi leżała, to po rękach całowała Stępkowskiego, by jej życie darował?

Św.: Tego nie słyszałem.

Dr. L.: A coż pan robił w tym czasie? Czyś pan nie uważał za stosowne przyjść w pomoc dziewczynie.

Św.: To trwało zaledwie parę minut, może dwie minuty.

Dr. L.: Czy pan żąda ukarania pana Głuszki za to, że to wydrukował?

Św.: Przedtem jako wojskowy chciałem uka-rania, ale teraz, jako „cywil“ nie.

Wobec tego obrońca dr. Leistyna domaga się bezzwłocznego uwolnienia podsądnego, ponieważ Sokoł, jako interesowany — odstępuje od oskar-żenia.

Prokurator zgadza się na to.

Przewodniczący ogłasza pierwszy wyrok uwalniający Głuszkę od winy i kary.

Wchodzi na salę panna Butmankiewicz, lecz przewodniczący oświadcza jej, że może już jechać do domu — poczem zarządza półgodzinną przerwę.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 16 października.

W przeddzień otwarcia Rady państwa.

Wiedeń. W gmachu parlamentu dziś rojno i gwarno. Większa część posłów bawi już we Wie-dniu. Przed południem zebrały się już kluby na na-radę. Dziś przed południem nadeszła także oficjal-na rezygnacya Pradeo. Stronnictwa niemieckie na-radzają się w sprawie wiceprezydentury, także ko-misya parlamentarna klubu młodoczeskiego zebrała się dziś przed południem w gmachu parlamentu na naradę, w której wziął udział dr. Rezek.

Ustąpienie Pradeo z wiceprezydentury.

Wiedeń. Dotychczasowy pierwszy wiceprezy-dent posłów, Prade, nadesłał dziś do prezydenta Izby, hr. Vettera, pismo z zawiadomieniem o swem usta-pieniu.

Klerykalne demonstracje.

Budapeszt. Podczas wykładów profesora uni-wersytetu, Vinona, przyszło do demonstracji. Urząd-zili ją studenci klerykalni, ponieważ podczas wy-borów Vinon kandydował ze stronnictwa liberalnego przeciw kandydatowi katolickiej partyi ludowej. Vi-non przy wyborze tym upadł. Demonstracje trwały tak długo, aż studenci liberalni wyrzucili swych kle-rykalnych kolegów z sali wykładowej.

Niemiecki projekt taryfy cłowej.

Berlin. Projekt taryfy cłowej dla Reichstagu został przedłożony. Do czasu zwolania Reichstagu projekt zostanie już przyjęty przez Radę związkową.

Królowa włoska Helena.

Rzym. Wobec sprzecznych doniesień dzien-ników, minister dla robót publicznych oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że król Wiktor Emanuel podczas ostatniego pobytu w Medyolanie powiedział mu, że królowa Helena znajduje się w stanie bło-gosławionym, a rozwiązania można oczekiwać z koń-cem kwietnia lub początkiem maja.

Nowy bunt na okręcie niemieckim.

Kilonia. Na pokładzie pancernika „Hagen“ wybuchł bunt, podobny jak niedawno temu na okręcie „Gazelle“. I tym razem poprzeryzano sznury ratun-kowe do gaszenia ognia i poodrywano rozmaite zamki. Sprawy nie wykryto. Wśród personelu okrętowego panuje niezadowolenie, wywołane skróceniem urlopów przez kapitana Puttforkena.

Uprowadzenie amerykańskiej misyonarki.

Sofia. Tutejsze dzienniki donoszą, że porwana przez trzech zbójów misyonarka Stone, wystosowała list do pastora ewangelickiego w Konstantynopolu, w którym donosi, że zabrano ją do niewoli 3 wrze-snia, i opisuje dzieje swego więzienia. Żądają za nią okupu 25.000 tureckich funtów w złocie w ciągu 18 dni. Stone prosi o przyspieszenie składek celem jej uwolnienia. Jako dowód, że zbójce dostali pienią-dze, ma służyć pokwitowanie, podpisane przez nią.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Komisya budżetowa Izby deputowa-nych przyjęła *exposé* o sytuacji finansowej. Ostate-czny niedobór na rok 1902 wynosić będzie 50 mil-ionów franków. Komisya przyjęła wniosek Sembata o zmonopolizowanie rafinerii spirytusu.

Anarchiści w Stambule.

Konstantynopol. Aresztowano tu 2 włoskich anarchistów. Ambasada włoska prosiła policję o trzy-manie ich tak długo w więzieniu, póki nie na-dejdą informacje bliższe co do aresztowanych z Rzymu.

Rozruchy w Hiszpanii.

Sevilla. Wczoraj odbyły się tu rozmaite de-monstracje. Strajkujący robotnicy zrabowali kilka piekarni i targi publiczne. Wiele budynków, kościoł św. Ducha, uniwersytet itd. obrzucono kamieniami. Kilka osób jest rannych. Miasto obsadzono wojskiem, nadto zawieszano dalsze wzmocnienia.

Spór o Mandżurję.

Pekin. Lihunczang odwiedził dla rosyjskiego i konfirował z nim dłuższy czas w sprawie oddania Mandżurji Chinom, czego Lihunczang koniecznie się domaga.

W tej sprawie ma udać się do Petersburga osobne poselstwo chińskie.

Z południowej Afryki.

Czadock. Oprócz wymienionych w poprze-dnich doniesieniach, skazano na karę śmierci 10 lu-dzi z komendy Lottera. Kitchener zmienił karę na dożywotnie więzienie.

Dundey. Oddział Anglików obsadził Pieter-tief. Oddziały boerskie są rozproszone. Główne siły nieprzyjacielskie znajdują się koło Tongolabusz.

Londyn. Kitchener donosi: W ostatnim tygo-dniu poległo Boerów 26, zranionych było 8, wzięto do niewoli 134, poddało się 42. Ulewne deszcze utrud-niały operacje wojenne. Wojska angielskie operują obecnie przeciw znacznym oddziałom boerskim mię-dzy Stangapiesberg a Pongolabusz; Hamilton stoi w pobliżu lasu Ngome, Methuen oczyszcza okrąg Marico, Elliot walczy z Boerami w górach Drakens-berge, Delarye i Kemp cofnęli się do Lindleypoort.

French donosi o położeniu w Kolonii Przylądka: Oddział Sheepera jest w rozsypance, oddział Smuta, ściągany przez wojsko angielskie, podzielił się na dwie części.

Bruksela. Położenie Bothy, jak donoszą z Lat-ranzo-Marquez jest bardzo niekorzystne i można się spodziewać, że Botha dostanie się w ręce Anglików.

Middelburg. Wczoraj rozstrzelano porucznika Wolfahrt, z komendy Lottera.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna do Wiednia była dziś do 1/21 w południe przerwana.

Kroniczka krakowska. (Tel.). Kraków. Marszałek krajowy hr. Potocki złożył mandat prezesa i członka rady zawiadowczej kolei lokalnej Trzebinia-Skawce. Dnia 18 b. m. odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej tej kolei.

W kołach obywatelstwa tutejszego powstała myśl uczczenia nowego marszałka obiadem, w którym wzię-łoby udział obywatelstwo miejskie i wiejskie, członko-kowie Rady miejskiej, przedstawiciele władz itd.

Komisya akcyzowa Rady miejskiej obradowała pod przewodnictwem prezydenta Friedleina nad zapro-ponowaną przez rząd zmianą taryfy akcyzowej. Sprawa ta dotyczy żywotnych interesów szerokich kół ludności, i zajmie kilka posiedzeń komisyi. Do obrad meryto-rycznych jeszcze nie przyszło i jutro przedłożony bę-dzie Radzie miejskiej wniosek o wzmocnienie komisyi nowymi członkami. Ma być również postawiony wnio-sek o poczynienie u rządu kroków, celem zupełnego zniesienia akcyzy w Krakowie.

Dziś wieczór przybywa do Krakowa ks. arcy-biskup Popiel z Warszawy, celem poddania się kuracyi u okulisty dra Wicherkiewicza.

Spelniono tu dziś w nocy śmiałą kradzież. Do cukierni Malika włamali się złodzieje i zabrali 115 koron gotówką. Złoczyńcy wypili butelkę koniaku, a gdy zabrakło im światła, przyświecali sobie w płą-drowaniu zapalonymi bukietami makartowskimi.

Pilzno. Tutejszy pierwszy pilzneński browar akcyjny uchwalił wypłacić w tym roku dywidendy 120 kor.

Depesze handlowe z d. 16 b. m.

Wiedeń, 16 października. Dziś o godzinie 12 minut — przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'31 Renta majowa 98'00, Węgierska renta koronowa 92'85, Akcyz kredytowe 620'50, Kredytowe węgierskie 635'—, Bank anglo-austriacki 262'—, Unionbank 516'—, Bankverein 425'—, Laenderbank 395'—, Kolej pał. 625'50, Lombardy 72'50, Elbenthal 467'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcyz tytoniowa — Alpi-ny 346'—, Rima Maranya 425'—, Prager Eisen 1450'—, Losy tureckie 93'25, Ruble 253'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcyz gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie spokojne.

Berlin, 16 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 195'40, Disconto Commandit 170'75.

Tendencja wyczekująca.

Wiedeń, 16 października. (Gielda zbożowa).

Pszenica na jesień 8'16 do 8'17, pszenica na wiosnę 8'49 do 8'50, żyto na jesień 7'32 do 7'33, żyto na wiosnę 7'40 do 7'41, kukurydza na wrzesień-październik od 5'50 do 5'52, ku-kurydza na maj-czerwiec od 5'38 do 5'39, owses na jesień od 7'15 do 7'17, owses na wiosnę od 7'49 do 7'50, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie silne.

Pogoda zmienna.

Budapeszt, 16 października. Pszenica na październik od 7'99 do 7'—, pszenica na kwiecień od 8'31 do 8'32, żyto na paź-dziernik 7'02 do 7'03, żyto na kwiecień od 7'14 do 7'15, owses na październik od 6'89 do 6'90, owses na kwiecień od 7'19 do 7'20, kukurydza na październik od 5'14 do 5'15, kukurydza na maj 5'10 do 5'16, Rzepak na sierpień — do —.

Oferty dostateczne.

Chęć kupna dobra.

Uspokojenie silne.

Pochmurno.

Nowo utworzona

znana ze swej dobrej kuchni Re-stauracya w Pasażu Mikolascha
L. ORŁOWSKIEGO

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety i zebrania towarzyskie od 10 do 500 osób. Obiad Couverty z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do domu 3 dań 18 zir. — *Koncert muzyki wojskowej.*

Z prowincyi.

Przemyśl. (Szkoły ludowe). Na polu szkolnictwa ludowego postępuje miasto stale naprzód. W przeciągu lat 8 wybudowano znacznym nakładem dwie szkoły dla chłopców i dziewcząt, zastawane do wymogów tegoczesnych, w dniu 4 września b. r. 4-klasową szkołę męską i żeńską im. Franciszka Józefa na Garbarzach.

Więc ma Przemyśl obecnie: jedną szkołę wydziałową męską 3-klasową połączoną z 4-klas. szkołą ludową, trzy szkoły 4-klas. męskie, jedną 6-klas i 2 czteroklasowe żeńskie, tudzież jedną 5-klasową prywatną, szkołę klasztorną z przydaną do niej 4-klasową — łącznie 10 szkół ludowych.

Na pozór zdawałoby się, że tych 10 szkół wystarczy ludności, jednak tak nie jest. Po tegorocznych wpisach sprawdzono ogromne przepięnienie. Albowiem uczęszcza do 10 szkół ludowych przeszło 5000 uczniów, w tem do 6-klas. szkoły żeńskiej przy ul. Wodnej, mieszczącej się w starym, ciasnym i ciemnym budynku, około 1000 dziewcząt!

Wszędzie są klasy równorzędne, każda liczy od 70 do 80 uczniów. Wszystkich klas czyli oddziałów jest do 80. Nauki udziela zaledwie 24 stałych nauczycieli i nauczycielek, reszta to siły młode, prowizoryczne, nadetatowe.

Cyfry wyżej podane świadczą wymownie o garści ludności do oświaty, zarazem wykazują nieodwrotną potrzebę zakładania nowych szkół i powiększenia etatowych sił nauczycielskich.

Gmina robi, co może i wydaje na oświatę znaczne sumy, tak znaczne, że inne potrzeby ustępują przed szkołami. Mimo to setki uczniów marują i zasilają szeregi analfabetów, bo wskutek stałego przepięnienia z konieczności zamyka się przed nimi podwoje szkoły.

Musi się atoli zaradzić brakowi szkół, bodaj z wysiłkiem. Więc postanowił magistrat przedstawić Radzie miejskiej do uchwalenia wnioski na przebudowę w r. 1902 szkół istniejących przy ul. Wodnej, co jednak bez nabycia pasma gruntu z realności sąsiadującej od północy skutecznie się nie da.

Na tem nie koniec. O szkołę wydziałową żeńską upomina się ogół natarczywie, gdyż szkoła klasztorna dla dziewcząt, subwencyonowana wprawdzie przez gminę, jako prywatna, jest wybredna w przyjmowaniu uczniów i niedostępna dla uczniów biednych rodziców, ponieważ pobiera się tam wpisowe i opłaty miesięczne za naukę.

Przed trudnem stoi gmina zadaniem, tem trudniejszym, że wypadnie dokonać go własnymi siłami.

Ruch kolejowy. Ze Stanisławowa telegrafują nam: Ruch osobowy na części szlaku Karlsberg-Brodina został z dniem wczorajszym pociągiem nr. 2851 przywrócony, przy przesiadaniu się podróżnych i przenoszeniu pakunków w kilometrze 36,3, między stacyami Karlsberg a Karlsberg-Straza. Ruch towarowy zastanowiony jest aż do odwołania.

Nad Morskiem Okiem.

Oprócz „wielkiej“ sprawy Morskiego Oka, którą kraj usiłuje wygrać z Hohenlohem i rządem węgierskim, jest jeszcze druga, mała — z góralką Burową i jej synem. Burowie są współwłaścicielami niepodzielnych zresztą gruntów nad Morskiem Okiem i czując się rzekomo „pokrzywdzonymi“ przez hr. Zamoyskiego, czy Towarzystwo tatrzańskie, grożą, że sprzedadzą swoje prawo własności Hohenlohemu, równocześnie zaś dają dyskretnie do zrozumienia, że sprzedaliby je także Polakowi za... 50.000 koron. Całą tę dyplomatyczną grę Burych przedstawia *Przegląd zakopiański* w następujący sposób:

Pogłoski o sprzedaży ks. Hohenlohemu części gruntów wspólnych nad M. Okiem puszczają systematycznie Burowie od lat czterech, usiłując w ten sposób zaniepokoić opinię i podniesieniem ceny zrobić „dobry Geschäft“. Jest w tem tyle prawdy, że rzeczywiście Jan Bury, znany awanturnik i kryminalista, który obecnie skazany na rok i 2 tygodnie więzienia, tylko dzięki względnemu sądu w Nowym Targu bawi przed zamknięciem „na urlopie“, koresponduje z zarządem dóbr ks. Hohenlohego, narzucając mu się ze sprzedażą swej części, wspólnej i niewydzielonej własności nad M. Okiem. Dział ten częściowo odziedziczony, częściowo nabyty przez Burych od drobnych współwłaścicieli, wynosi 1/18 własności wspólnej, a wartość jego realna trudno da się określić. Do niedawna przedstawiała wartość zupełnie nieuchwytną i minimalną, Dziś wynosi ona może w najlepszym razie parę tysięcy, ale nie kilkadziesiąt tysięcy koron.

Burowie w ten sposób „obrabiają interes“, grożąc, że ks. Hohenlohe chce kupić od nich tę część. W ten sposób licytują świadomie fikcyjną jej wartość, czekając, czy nie kupi jej za dobrą cenę żyd, Prusak czy naiwny Polak — byle interes szedł.

Wszakże właściciel Zakopanego hr. Zamoyski, fanatycznie do polskiej ziemi przywiązany w pierwszym rzędzie nabyłby ten dział, gdyby to kupno było możliwe w warunkach realnych. Wszakże Towarzystwo Tatrzańskie zdobyłoby się jeszcze na zakupno tego kawałka ziemi, choćby tylko już dla pozbycia się tak ciężkiego sąsiada, jak Bury. Ale gdy Bury chytrze wyzyskując sytuację na tle sceneryjnej utraty kawałka polskiej ziemi na rzecz Prusaka, chce zrobić świetny geszeft: sprzedać za 50.000 koron to.

co niedawno za kilkaset nabył, trudno znaleźć naiwne go kupca, któryby mu ofiarował majątek za iluzoryczne prawa współwłasności i dał się wyzyskać handlarzowi pod groźbą prostego wymuszenia.

Ks. Hohenlohe, gdyby chciał kłaść palec między drzwiami i wejść jako współwłaściciel niepodzielnej własności wspólnej nad Morskie Oko, mógłby to być od szeregu lat zrobić, kupując części nie od Burego za 50.000 koron, ale od drobnych właścicieli w Białce, jak je nabywało Towarzystwo Tatrzańskie, dwór zakopiański i inne. Na to rady nie ma, bo każdy współwłaściciel może części swoje do woli sprzedawać, komu zechce.

A gdyby nawet groźba stała się faktem — to cóż dalej? Ks. Hohenlohe nabyłby iluzoryczne prawo pasania pewnej ilości bydła na naszej stronie i na tem koniec. Jest to jedyny prawny sposób wykonywania prawa posiadania na wspólnym gruncie, bo na próbę bezprawnego osiedlenia się lub budowania na polskiej stronie, ani współwłaściciele górale, ani dwór zakopiański, ani Towarzystwo Tatrzańskie nie pozwolą. A wtedy kępowanie się jakimiś względami niepopularności, jak to ma miejsce Bury, zupełnie ustanie. Z Prusakiem obejdziemy się inaczej.

Radziłyśmy wiedzieć, co może ks. Hohenlohemu zależeć w wkupieniu się do wspólnej własności nad Morskiem Okiem, które żadnej korzyści realnej przynieść mu nie może, ale sprowadzi mu na kark w razie rozpoczęcia jakichkolwiek prób używania, szereg procesów i szereg gwałtów, jakimi odpowiedzą górale na każdy krok Prusaka. Za te spodziewane zyski zapłacić ma 50.000 Bury?

Niechże więc opinia publiczna raz się dowie, że ma tu do czynienia z geszeftiarzem, a nie z ofiarą pokrzywdzoną, którą należy uspokoić i nagrodzić „drobną“ sumką 50.000 koron, bo inaczej sprzeda kawał ojcowizny Prusakowi, byle handel szedł.

Dział ekonomiczny.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	• • •	placę:	245.—	• • •	ładają:	255.—
Za 100 marek	• • •		117 50	• • •		117 75
20-frankówka	• • •		19 16	• • •		19 18

(Bank rolniczy w Lwowie).

Lwów dnia 16 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:30 do 7:40. Pszonica nowa 7:00 do 7:20. Żyto gotowe od 6:40 do 6:70. Żyto nowe od 6:25 do 6:30. Owies obrobiony 6:30 do 6:70. Owies nowy od 6:00 do 6:25. Jęczmień pastewny 5:25 do 5:75. Jęczmień browar. 6:25 do 7.—. Rżepak nowy 13:00 do 13:25. Liniarka 10:50 do 11.—. Groch pastewny 6:75 do 7:50. Groch do gotowania 7:75 do 9:50. Wyka — do —. Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 6:50 do 7.—. Kukurydza nowa 5:70 do 6.—. Kukurydza stara 6.— do 6:30. Chmiel za 50 kilo — do —. Konieczyna czerwona 45.— do 50.—. Konieczyna biała 45.— do 65.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka 20.— do 26.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17.— do 17:25; paritas Tarnopol na termin 16.— do 16:25.

Uspokobienie lepsze. Ceny owsa i żyta wykazują zwykłą, inne produkta notują niezmiennie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 października b. r.

Hotel George'a. W. Morawski z Krakowa, St. Niemcewicz z Zbaraża, E. Serger z Jasła, K. Służewski z Krakowa, J. Priester z Wiednia, M. Schembek z Wygody, H. Skarżyńska z Przemyśla, Z. Włodek z Galicyi, J. Lesser z Londynu, O. Narbutt z Polomyi, dr. Tabora z Rzeszowa.

Hotel Imperial. P. Kościelicki z Krakowa, L. Obmińska z Dabrowy, B. Pistermann z Rosyi, A. Schalk z Parobry, E. Stern z Wiednia, H. Freimann z Nürnbergu, A. Skibniewski z Hlibokiej.

Hotel Francuski. Stefan Kozicki z Saposzyna, T. Babij z Medlingu, H. Pohlmann z Rosyi, E. Blumberg z Hamburga, K. Ciecharewski z Moszkowa.

Hotel Europejski. J. Walewski z Nossowa, Fr. Słonecki z Zadorowa, P. Müller z Pragi, A. Kappel z Wiednia, F. Beck z Bielska.

Grand Hotel. V. Kinner z Reichanau, A. Hübner z Kopyczyniec, M. Omaleńska z Rosyi, M. Falk z Drohobycza, H. Blau z Wiednia, H. Baczyński z Bojkowic, J. Kuhn z Wiednia, W. Urban z Freudentahl, R. Freund z Berna, J. Baumgarten z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rosowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J. AHR

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów
ulica Jagiellońska 7. 6961

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. BEINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwów 7670
we Lwowie, ulica Akademicka 11, parter, od 3—5.

Dr. Stanisław Zabłocki

powrócił i ordynuje w chorobach nosa, uszu, gardła i piersi od 11—12 i 3—5. Kopernika 28, I. p. 7781 6—1

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 7240
ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza

Dr. Wallach

ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej nr. 23
(w gmachu hr. Skarbka). 7029

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

do 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiese

Docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego

Dr. A. Gabryszewski

ordynuje od 3—4 popołudniu. Zakład ortopedyczny
otwarty od 3—6 pop. ul. Akademicka 14. 7742

Dr. Stauber powrócił

7091
z Iwonicza i ordynuje jak dawniej ul. Skarbko-
wska 2 I. p. naprzeciw teatru miejskiego.

Dr. B. KRETZ

powrócił z Szczawnicy i ordynuje w chorobach
wewnętrznych. Ul. Jagiellońska 22. 7537

Dr. Kazimierz

Kruszyński

powrócił i ordynuje w chorobach płuc i krtani.
Ulica Akademicka nr. 16, I. piętro. Telefon 1. 159. 6866

2465 **WODA GORZKA**

FRANCISZKA JÓZEFA

jest jedynym przyjemnym
naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Stróżecka-Sobotowa

udziela lekcji śpiewu. Zgłoszenia przyjmuje Pani
Marya Marek, Rynek 9. 7764 3

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„I L E N“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajna 10 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 4411

PODZIĘKOWANIE. 7778

W wielkim nieszcześciu i nieutulonym żalu naszym, z powodu tak tragicznego nagłego zgonu sp. Juliusza Kowalskiego, doznaliśmy tyle objawów i dowodów serdecznego współczucia, że nie mogąc inaczej, składamy na tej drodze najszczerze podziękowanie za udział w pogrzebie, a słowa pociechy i za wszystkie liczne dowody żyłowości Przewiel. Duchowieństwu łacińskiemu i greckiem. w Lubaczowie, straży ogniowej lubaczowskiej, przełożonym, kolegom, oraz wszystkim przyjaciołom i znajomym zmarłego.
Rodzina Kowalskich.